

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 3 (1315) 19 STYCZNIA 1986 R. CENA 12 ZŁ

ISSN 0137-8287

INDEKS 47977

W NUMERZE:

„Nie nadeszła moja godzina” ● Powo-
łanie Apostołów ● Śladami Apostoła
Pawła ● Aktualności polonijne ● Po-
siedzenie Zarządu Głównego Społecz-
nego Towarzystwa Polskich Katolików
● O mowie ojczystej



Nawrócenie św. Pawła Apostoła (Raffael 1483–1520)

Gdy (Szawel) zbliżał się już w swojej podróży do Damaszku, olśniła go nagle światłość z nieba. A gdy upadł na ziemię, usłyszał głos, który mówił: Szawle, Szawle, dlaczego Mnie prześladujesz?” (Dz 9, 3-4)

DRUGA NIEDZIELA PO OBJAWIENIU

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Rzymian (12,6—16)

Bracia: Mamy dary według użytej nam łaski różne: bądź to prorocstwo w zakresie wiary, bądź to wykonywanie urzędu, w nauce — dar nauczania, w upominaniu — dar strofowania. Kto rozdaje, niech to uczyni w prostocie, kto jest zwierchnikiem, niech się przejmie troską, kto pełni uczynki miłosierdzia, niech to czyni z weselem. Miłość wasza niech będzie bez obłudy. Znienawidźcie zło, a przyłgnijcie do dobra. Miłością braterską nazwajem się miłując w okazywaniu czci jedni drugim uprzedzając. W gorliwości — nie słabnący duchem płomienni, Panu służący, radujący się z nadziei — w ucisku wytrwali, w modlitwie gorliwi. Potrzeby świętych wspomagający, gościnności strzegący. Błogosławcie prześladowających was, błogosławcie, a nie przeklinajcie. Weselcie się z weselącymi. Bądźcie między sobą jednomyślni, nie wynosząc się nad innych, ale się z pokornymi zgadzając.

Ewangelia według św. Jana (2,1—11)

Onego czasu: odbywały się gody weselne w Kanie Galilejskiej i była tam Matka Jezusowa. Zaproszono też na gody Jezusa. A gdy zabrakło wina, rzekła Matka Jezusa do Niego: Wina nie mają. I rzekł jej Jezus: Zostaw to mnie, niewiasto, jeszcze nie nadeszła godzina moja. Mówi tedy Matka Jego do sług: Uczynicie, cokolwiek wam powie. A było tam sześć stągwi kamiennych, ustawionych dla obrzędowych obmyć żydowskich, z których każda mogła pomieścić dwa lub trzy wiadra. Rzecze im Jezus: Napełnijcie stągwie wodą. I napełnili je aż po brzegi. I rzekł do nich Jezus: Zaczepnijcie teraz i zanieście gospodarzowi wesela. I zanieśli. A gdy gospodarz skosztował wody, która się stała winem, a nie wiedział skądby się wzięło (lecz słudzy, którzy czerпали wodę, wiedzieli), przywołał gospodarz oblubienicę i rzekł doń: Każdy człowiek daje naprzód dobre wino, a kiedy się napiją wtedy to, które jest gorsze, a ty zachowałeś dobre wino aż do tego czasu. Taki to początek cudów uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej i okazał chwałę swoją, i uwierzyli weń uczniowie Jego.

„Nie nadeszła moja godzina”

Dla dociekliwych umysłów i baczących obserwatorów zjawisk zachodzących w przyrodzie, niezmiernie istotnym argumentem przemawiającym za tym, że wszystko, co istnieje pochodzi od Boga, jest ład panujący w makro i mikrokosmosie. Cały świat ogromnych słońc i maleńkich atomów „słucha” z żelazną konsekwencją praw natury. Chociaż szybkości niektórych ciał idą w dziesiątki tysięcy kilometrów na sekundę, wszystko kręci się z taką dokładnością w czasie i przestrzeni, że na setki lat wcześniej uczeni potrafili obliczyć każde zaćmienie słońca czy księżyca. Stwórca świata i jego praw jest zarazem jakby strażnikiem przestrzegania istniejącego porządku. Niezmiernie rzadko i tylko dla bardzo ważnej racji Bóg godzi się na zmianę lub chwilowe zawieszenie jakiegoś wrytego w naturze prawa. Dziś będziemy świadkami takiego wyjątku. Spowoduje go nie bez oporu Syna Bożego — Matka Najświętsza, a motywem będzie chęć przyjścia z pomocą młodej parze, która mogła się znaleźć w dość przykrych sytuacji.

Wydarzenie miało miejsce w Kanie Galilejskiej, maleńkiej miejscinie leżącej w ojczystych stronach Zbawiciela. Odbywały się tam gody weselne. Na wesele zaproszono Matkę Najświętszą. Jezusa już wówczas nie było w domu, gdyż rozpoczął życie wędrownego nauczyciela. Miał już uczniów i stawał się coraz sławniejszy. Czy posłaniec Państwa młodych odnalazł Mistrza z Nazaretu, czy też Zbawiciel przypadkowo trafił do Kany, nie wiemy. W każdym razie na wesele otrzymał zaproszenie i przybył nań wraz z uczniami,

sprawiając radość gospodarzom i swoim zwolennikom. Dowcipnie i nie bez racji ludowy poeta układa o tym fakcie taką pastoralkową strofę: „Wesele bardzo zacne sprawiono. Pana Jezusa na nie proszono. I zwolenników Jego, by strzegli Pana swego w Kanie Galilejskiej”.

Prawdopodobnie przybycie Jezusa z dość liczną grupą apostołów mogło sprawić, że wcześniej wyczerpały się zapasy wina. A może młodzi mieli stosunkowo niewiele tego napoju? Matka Najświętsza jako bliska krewna musiała mieć dostęp wszędzie, nawet do spiżarni, skoro pierwsza zauważyła puste dzbany. Gospodarzom groziła kompromitacja. Serce Bożej Matki nie mogło do tego dopuścić. Kto zaradzi brakom? Maria biegnie do Jezusa. Ona zna siłę Syna i ufa, że jej użyje: „Synu, wina nie mają”. Zbawiciel na tak wyrażoną prośbę reaguje dość ostro i jakby odmownie: „Zostaw to mnie niewiasto. Jeszcze nie nadeszła godzina moja”. Twórca praw wyznaczył i sobie terminy, których przekraczać nie zamierza. Jeśli w nauczaniu domaga się poszanowania przykładu i przepisów, to sam musi w tym względzie dać przykład uczniom, a szczególnie okazać bezwzględne posłuszeństwo Ojcu niebieskiemu. Stąd owa dość surowa odpowiedź. Ale Matka zrozumiała słowa Syna jako przyzwolenie. Wnet przywołuje osoby usługujące i poleca im, by wykonały dokładnie polecenia Jezusa: „Cokolwiek wam mój syn każe, czyńcie!”.

Teraz wypadki potoczą się wartko, jak strumień. Zbawiciel polecił napełnić stojące tam kamienne naczynia wodą, którą przemieni mocą swego Bóstwa w wino. Godzina nie nadeszła, a jednak cud dokonał się! Bóg nie jest niewolnikiem praw, które sam ustanowił! Ponad wszelkim prawem istnieje Jego święta wola. To ona nakłada i zawiesza prawa natury. Pan Jezus nie złamał woli Ojca ani teraz, ani nigdy. Wiemy jak z krwawym potem na czole prosić będzie w Ogrójcu Ojca, by odjął kielich męki, ale zaraz doda w modlitwie: „Ojciec nie moja, ale twoja niech się stanie wola”. Gdy godzina męki nadejdzie Chrystus nie zawaha się wyciągnąć ręce po krzyż.

Co skłoniło Wolę Boga do przyspieszenia godziny cudu w Kanie? Pragnienie pomocy potrzebującym? Nawet na weselu nie możemy uznać niedostatek wina za najpilniejszą potrzebę. Ostatecznie można było posłać do winiarni i nawet na kredyt wziąć kilka dzbanów. Można było też pożyczyc od sąsiadów. Chrystus jednak czyni swój pierwszy cud. Nie omieszka tego zaznaczyć św. Jan, który napisał relację wesela: „Taki to początek cudów uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej i objawił chwałę swoją i uwierzyli weń uczniowie Jego”. Mamy w tej wypowiedzi główny cel cudu Jezusa: okazanie Bożej mocy, która skłoniła uczniów do wiary w swego Mistrza już nie tylko jako nadzwyczajnego Człowieka, ale kogoś, z kim jest Bóg.

Okazanie chwały Bożej nie musiało jednak nastąpić na weselu. Mógł Zbawiciel poczekać na wyznaczoną godzinę. Widocznie znalazły się powody zmiany planów. Znamy „winowajczynię”, bo wymówił jej Jezus „wtrącanie się” do cudzych spraw. Jak wiele znaczy u Boga prośba Jego Matki — widzimy najdokładniej z omawianego fragmentu Ewangelii. Swoją prośbą przyspieszyła pierwszy cud Jezusa, sprawiła, że była nim przemiana wody w wino na użytek weselnych gości!. Niektórzy teologowie nazywają Matkę Jezusa „wszechmocą na kolanach” Nie! Matka Najświętsza nie jest wszechmocna, ale jest Matką naszego Zbawiciela i Oblubienicą Ducha Przenajświętszego, dlatego może bardzo wiele uprosić. Jeśli pomogła na weselu, na pewno pomoże także nam w innych ważniejszych sprawach doczesnych, a szczególnie dotyczących zbawienia?

Zbawiciel zgodził się na cudowną interwencję podczas wesela również z tego powodu, by odkreślić wagę małżeństwa i ludzkiej radości. Wesele urządza się w dniu ślubu, czyli rozpoczęcia małżeńskiego życia nowej pary. Cud przemiany wody w wino blaskiem swym promieniuje na wszystkie małżeństwa zawierane w obecności Jezusa i Jego Matki. Chrześcijańscy nowożeńcy nie powinni zapominać o tej prawdzie. Chrystus nie odmówi pomocy tym, którzy proszą Go będą przez Jego świętą Matkę.

Ks. A. B.

Publiczna działalność Jezusa Chrystusa trwała już kilka (sześć lub siedem) miesięcy. Jednak w ciągu tego krótkiego okresu — podobnie, jak to miało miejsce w wypadku innych nauczycieli żydowskich — zebrał się wokół Niego spory zastęp szczerze oddanych uczniów. Ale równocześnie nad głową Boga-Człowieka zaczęły gromadzić się chmury; na razie jeszcze dalekie, ale zwiastujące burzę. Trudno było mieć wątpliwości co do jej skutków. Niedawne wypadki związane z osobą Jana Chrzciciela były najlepszym dowodem, jaki będzie los tych, których ta chmura obejmie.

POWOŁANIE APOSTOŁÓW



„Gdy (Jezus) przechodził obok Jeziora Galilejskiego, ujrzał dwóch braci, Szymona, zwanego Piotrem, i brata jego Andrzeja, jak zarzucał sieci w jezioro; byli bowiem rybakami. I rzekł do nich: Pójdźcie za Mną, a uczynię was rybakami ludzi. Oni natychmiast zostawili sieci i poszli za Nim”. (Mt 4, 18—20).

Zbawiciel zaczyna więc myśleć o obronie, oczywiście nie siebie samego, ale własnego dzieła. Dlatego też spośród grona otaczających Go uczniów postanawia wybrać tych, którzy po Jego odejściu do Ojca kontynuować będą rozpoczętą przezeń nadprzyrodzoną misję. Spośród nich pragnie wybrać głazy, które utworzą fundament Jego dzieła i stanowić będą podstawę duchowego gmachu, który zwycięsko przejdzie zawieruchy dziejowe wszystkich wieków i pokoleń.

Wśród uczniów, którzy w szczególniejszy sposób przyłączyli się do Nauczyciela z Nazaretu — jak dowiadujemy się z relacji Ewangelistów — byli: Szymon-Piotr i Andrzej, Jakub i Jan, synowie Zebedeusza, wreszcie Filip i Bartłomiej oraz Lewi, czyli Mateusz. Do tych siedmiu dobierze Syn Boży jeszcze pięciu innych. Należy przyjąć, że byli to w większości ludzie, którzy od dłuższego czasu chodzili z Jezusem, chociaż nie wiemy, kiedy i w jakich okolicznościach do Niego przystali.

Wydarzenie, o którym będzie mowa — jak to wynika z relacji dwóch ewangelistów - synoptyków (por. Mk 3,13—19 i Łk 6,12—16) — miało miejsce jeszcze przed wygłoszeniem przez Chrystusa kazania na górze. A chociaż Mateusz zamieszcza swe opowiadania o powołaniu apostołów dopiero po kazaniu na górze, przecież ani słowem nie wspomina, że wybór ten dopiero wtedy nastąpił. Stąd też relacja jego nie stwarza trudności przyjęcia, że wydarzenie o którym mowa miało miejsce nieco wcześniej.

* * *

Z Kafarnaum, gdzie Jezus był gościem celnika Mateusza, wyruszył On — wraz z otaczającą go rzeszą i uczniami — w ustronną, górzystą okolicę.

Po drodze uzdrowił jeszcze dwóch ślepych (por. Mt 9,27—31) oraz opętanego niemowę (por. Mt 9,32—35). Mniej więcej w połowie drogi z Kafarnaum do Nazaretu, pomiędzy szczytami Taboru i Safitu znajdowała się niezbyt wysoka, ale rozległa góra o dwóch wierzchołkach. Na jej płaskim szczycie rozściierała się łąka, mogąca łatwo pomieścić tysiące ludzi. Tutaj Syn Boży się zatrzymał i zaczął nauczać.

A gdy nastał wieczór, Chrystus — podobnie, jak to uczynił przed rozpoczęciem swej publicznej działalności — „wyszedł na górę, aby się modlić, i spędził noc na modlitwie do Boga” (Łk 6,12). Jak zauważa jeden z biblistów „Jezus przebywa... sam na górze. Widzi wprawdzie otulone mrokiem nocy wzgórze i spokojnie lśniące, niezliczone zastępy gwiazd na bezkresnym, czernią aksamitu błyszczącym niebosklonie; ale to wszystko jest dla Niego jedynie słabym odbłaskiem, który zaledwie dochodzi do Jego świadomości, nie naruszając spokoju duszy. Większe, silniejsze w niej blaski. Modlitwa w samotności i ciszy nocnej jest niewymowną dla Niego rozkoszą; przecież On wie, że jest jedynym, doskonałym chwalcą Ojca — na całym, rozległym świecie nie ma nikogo, kto by należał się umiać się modlić... W tej chwili objął Jezus (swym umysłem — przyp. autora) niezliczone zastępy stworzeń rozumnych: z woli Ojca powstały, do Niego wrócić powinny — a tymczasem rozpraszają się po świecie, gubią się — zadaniem Syna Bożego, posłannictwem Jego odszukać, co było zginięło, zgromadzić rozproszone, uratować” (Fr. Willam: Życie Jezusa Chrystusa, Kraków 1936, str. 193 n.). Do tego celu potrzebował współpracowników, którzy po Jego odejściu kontynuować będą rozpoczęte przezeń dzieło szukania i zbawiania nieśmiertelnych, ludzkich dusz.

Nazajutrz rano — zaraz po wschodzie słońca — schodził Zbawiciel na dół; schodzi zapewne poważny i uroczysty, jak niegdyś Mojżesz z góry Synaj po rozmowie z Bogiem. A gdy znalazł się na dole, wówczas „przywołał (do siebie) uczniów swoich i wybrał z nich dwunastu, których też nazwał apostołami” (Łk 6,13), „żeby z nim byli i żeby ich wysyłać na zwiastowanie Ewangelii” (Mt 3,14). Wybrani oni zostali, aby byli Jego uczniami w sposób szczególny i aby potem sprawowali Jego poselstwo do świata. W tej zaś chwili wszyscy oni odczuli, iż związani są wspólnym powołaniem oraz wspólnym umiłowaniem sprawy Chrystusowej.

Wyrażenie „apostoł” pochodzi z języka greckiego od słowa „apostolos” (w języku hebrajskim odpowiada mu „shaluah” lub „shaliah”) i oznacza wysłańca. Stąd też „apostołem” nazywano zwykle człowieka, którego wysłano, by omówił sprawy dotyczące zawarcia małżeństwa, lub też zakomunikował wyrok sądowy. Natomiast „apostołami” w znaczeniu religijnym byli prorocy i inni wysłańcy Boga. Również Najwyższa Rada (Sanhedryn) posiadała swych „apostołów”, przekazujących decyzje tego organu władzy izraelskiej Żydom mieszkającym poza Jerozolimą, a zwłaszcza w diasporze.

„Apostołowie żydowscy — jak zauważa G. Ricciotti — (nie mówiąc oczywiście o prorokach...) i apostołowie, których wybrał Jezus, nie mieli ze sobą nic wspólnego oprócz nazwy. Pierwsi byli zwyczajnymi posłańcami i reprezentowali tylko określoną osobę w określonej sprawie. Często byli to po prostu doręczyciele listów i nie wchodził w skład żadnej instytucji prawnej. Apostołowie Jezusa natomiast tworzyli pewną stałą jednostkę (kole-

POWOŁANIE APOSTOŁÓW

dokończenie ze s. 3

gium apostołskie — przyp. autora), a jednocześnie byli rzeczywistymi „posłańcami” o wysokiej godności, gdyż mieli stać się materialnymi i duchowymi nosicielami Dobrej Nowiny” (Życie Jezusa Chrystusa, Warszawa 1954, str. 333). Dlatego Syn Boży „dał im moc nad duchami nieczystymi, aby je wyganiali i aby uzdrawiali wszelką chorobę i wszelką niemoc” (Mt 10,16). Do nich też skierował polecenie: „Idąc, głoscie wieść: Przybliżyło się Królestwo Niebios” (Mt 10,7).

Liczba dwunastu wybrańców Jezusa nawiązywała wyraźnie do dwunastu synów patriarchy Jakuba, a tym samym do dwunastu pokoleń izraelskich, które od nich się wywodziły; ogarniały więc cały naród wybrany, tak bardzo umiłowany przez Boga. Skoro jednak dom Izraela nie zechciał przyjąć obiecanej Mesjasza, nowy dom, zbudowany przez Niego w miejsce starego, będzie również posiadał dwunastu przodków, którymi z woli Bożej stali się właśnie apostołowie. Liczba ta, ustalona przez Chrystusa była w tak wielkim poszanowaniu w początkach chrześcijaństwa, że skoro w apostołskim gronie zabrakło

zdrajcy Judasza, natychmiast zadbano o uzupełnienie tej liczby (por. Dz. 1,15—26).

Kontynuując swoją relację o powołaniu apostołów, ewangelista Mateusz dodaje: „A te są imiona dwunastu apostołów: pierwszy Szymon, którego zwano Piotrem, i Andrzej, brat jego, i Jakub, syn Zebedeusza, oraz Jan, brat jego, Filip i Bartłomiej, Tomasz i Mateusz celnik, Jakub, syn Alfeusza i Tadeusz, Szymon Kananejczyk i Judasz Iskariot, który go też wydał” (Mt 9,2—4). Imiona członków kolegium apostołskiego wymieniają również pozostali Synoptycy.

Ewangelisci nic jednak nie mówią o pochodzeniu społecznym i poziomie kulturalnym apostołów. Jednak z późniejszych wzmianek zamieszczonych na kartach Ewangelii można wywnioskować, że w większości wywodzili się oni z grupy społecznej stojącej nieco niżej niż klasa drobnych posiadaczy, lecz wyżej niż klasa prawdziwych biedaków. Nie ma też problemu z wykonywanym przez większość z nich zawodem. Bowiem pracą ręczną — rybołówstwem, czy jakimś innym zawodem — trudnili się nawet wybitni rabinzi, co jednak nie przeszkadzało im w nauczaniu prawa Mojżeszowego. Większość członków kolegium apostołskiego na pewno interesowała się żywo problemami duchowymi, zwłaszcza, jeżeli były one związane ze sprawami religijnymi i narodowymi. Dlatego też chętnie — nieraz na czas dłuższy — pozostawiali na uboczu troskę o własne domy i rodzi-

ny, by tylko posłuchać nauk Proroka z Nazaretu.

Z takiej to warstwy społecznej i o takim poziomie kulturalnym pochodziła grupa owych dwunastu, wybranych przez Jezusa. Nie da się jednak wykluczyć, że ten i ów z ich grona wybił się czymś ponad innych. Bowiem Mateusz (by uwiecznić na piśmie katechezę apostołską) musiał posiadać dokładniejsze wykształcenie niż inni apostołowie. Podobnie i Filip, skoro Grecy pragnący poznać Chrystusa, zwrócili się do niego. Prawdopodobnie apostoł ten — noszący zresztą greckie imię — wyróżniał się wśród pozostałych towarzyszy wyższą kulturą i pochodzeniem. Jednak mimo wybrania ich do tak wysokiej godności w Królestwie Bożym na ziemi, nie przestali być prawdziwymi ludźmi. Stąd bardzo różnili się charakterami. Ale też różnorodnością swych usposobień dobrze reprezentowali całą ludzkość.

Nawiązując do faktu powołania apostołów podczas Ostatniej Wieczerzy, Syn Boży powiedział im: „Nie wyście mnie wybrali, ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem was, abyście szli i owoc wydawali i aby owoc wasz był trwały” (J 15,16). Tym owocem pracy apostołskiej było rozszerzenie Królestwa Bożego na ziemi. Również biskupi i kapłani Kościoła Polskokatolickiego — powołani przez Chrystusa — trudzą się na co dzień rozszerzaniem i umacnianiem Jego Kościoła. Chciejmy ich w tym wspomagać.

Ks. JAN KUCZEK

Śladami Apostoła Pawła

FRYGIA I LIDIA

Dopiero w swej trzeciej podróży — mając już za sobą sukcesy na kontynencie europejskim — św. Paweł objął działalnością misyjną duże wspólnoty miejskie Azji zachodniej. Były to bogate i ludne miasta położone na terenie dawnej Frygii i Lidii, a wówczas już należące do prowincji Azja, utworzonej przez Rzymian w 129 r. przed Chr. Poza Efezem, który stanowił najważniejszy etap tej wędrówki, założone wtedy gminy chrześcijańskie znamy na ogół z późniejszych informacji szczątkowych, zawartych m.in. w Objawieniu św. Jana (Apokalipsie).

Kraję frygijską Apostoł przemierzał co prawda podczas drugiej i trzeciej wyprawy (Dz 16,6; 18,23), lecz nie wiemy dokładnie które miasta wówczas odwiedził. Można jednak bez poważniejszego błędu przyjąć, że nawet jeśli owe lokalne Kościoły nie były jego bezpośrednim tworem, to z pewnością były dziełem jego uczniów.

W Kolosach Apostoł też nie głosił nauki Chrystusa osobiście, ale skierowany do tamtejszej gminy chrześcijan osobny list świadczy, iż miejsce to musiało mieć nie małe znaczenie. Herodot i Ksenofont określają położone w dolinie rzeki Lykos miasto jako duże i zamożne, zawdzięczające dobrobyt głównie hodowli owiec oraz handlowi jej produktami. Kwitło ono w epoce hellenistycznej, gdyż biegła tamtędy droga handlowa łącząca por-

dziwi zatem pominięcie Kolosów wśród siedmiu Kościołów zachodniej Azji, do których kierują się orędzia w prorocztwie św. Jana pochodzącym z ok. 95 r., z czasów prześladowań za cesarza Domicjana.

List św. Pawła, pisany ok. 61—62 r. dowodzi istnienia w Kolosach jeszcze sporej wspólnoty wiernych, która ewangelizację swą



Krainy Azji Mniejszej i niektóre gminy chrześcijan w czasach rzymskich

towy Efez z Tarsem i Syrią. W czasach św. Pawła Kolosy utraciły jednak swą przewagę na rzecz pobliskiej Laodycei, a nieco później (za Nerona) nawiedziło je trzęsienie ziemi, po którym stopniowo znikły z dziejów. Nie

najwidoczniej zawdzięczała Epafrasowi — jednemu z mieszkańców nawróconemu przez Apostoła w Efezie i towarzyszącemu mu po-

dokończenie na s. 10

obchodzi w tym roku parafia PNKK pw. Świętego Krzyża w Wilkes-Barre w pobliżu Scranton, kołebki Kościoła Narodowego. Mszę jubileuszową odprawił z tej okazji ordynariusz Diecezji Centralnej ks. bp Antoni Rysz, a odczyt — podczas bankietu — wygłosił członek Rady Synodalnej Kościoła mec. Ernest J. Gazda, syn niezującego już działacza PNKK. W komunikacie rocznicowym czytamy: „Mieło 85 lat życia, miłości i trudu. Bogu składamy dzięki za Jego łaski i odnawiamy nasze oddanie naukom Jezusa Chrystusa głoszoną przez Polski Narodowy Kościół Katolicki”. Pierwszy kościół tejże parafii poświęcił sam Biskup Franciszek Hodur w 1900 r., a gdy spłonął, kolejny wybudowano w 1912 r. Ta właśnie świątynia, oczywiście z wieloma przeróbkami na przestrzeni lat, służy parafianom do dziś. Obecny proboszczem jest ks. Tadeusz Dymkowski.

POWSTANIE NIEZALEŻNEJ PARAFII w Buffalo omówił w ciekawym artykule na łamach naszego bratniego tygodnika „Straż” ordynariusz Diecezji Buffalo-Pittsburgh, ks. bp Jan Swantek. Ks. Franciszek Kolaszewski, który w 1894 roku zorganizował niezależną parafię polonijną w Cleveland (stan Ohio), następnego roku odprawił pierwszą Mszę św. w Buffalo pod gołym niebem dla niezadowolonych parafian, którzy oderwali się od rzymskokatolickiej parafii pw. św. Wojciecha. 16 września 1885 r. zarejestrowany został „Polski Rzymskokatolicki Kościół pw. M. B. Różańcowej”, którego pierwszym proboszczem był ks. Antoni Klawiter. Następnym proboszczem był ks. Stefan Kamiński, który na odbytej w Buf-

Aktualności Polonijne

falo w 1896 r. konferencji delegatów szeregu parafii niezależnych wybrany został biskupem, a w 1898 r. sakrę biskupią otrzymał z rąk bpa René Villate, niezależnego biskupa katolickiego stojącego na czele kilku parafii w stanie Wisconsin. Ingres nowo konsekrowanego biskupa odbył się z wielką pompą przy udziale galowo umundurowanych formacji parafialnych, orkiestr dętych i pocztów sztandarowych, co skrzętnie odnotował miejscowy dziennik amerykański „Buffalo Enquirer and Courier”. Z czasem parafia M. B. Różańcowej przeszła pod jurysdykcję PNKK i do dziś stanowi siedzibę ordynariusza Diecezji Buffalo-Pittsburgh.

ROZWIJA SIĘ MUZEUM POLSKO-AMERYKAŃSKIE w miejscowości Port Washington (stan Nowy Jork). Zawiazane niedawno Towarzystwo Przyjaciół Muzeum rozpoczęło zbierkę wśród społeczeństwa, celem rozbudowy budynku (w którym mieści się ten znany przybytek polonijny) oraz wzbogacenia jego kolekcji poloniców. W muzeum odbywają się wystawy, odczyty i inne imprezy kulturalne, mające na celu popularyzację dzieł sztuki polskiego na Wschodnim Wybrzeżu USA. Największe Muzeum Polskie w Ameryce znajduje się w Chicago, oddalonym od Nowego Jorku o ponad 1300 km.

KOLEKCJĘ HISTORYCZNEGO MALARSTWA POLSKIEGO

w wyższej uczelni Lemoyne College w Syracuse (stan Nowy Jork) opisał niedawno na łamach pisma polonijnego „Polish-American Journal” korespondent Polskiej Telewizji w Nowym Jorku, Grzegorz Woźniak. Obrazy, przedstawiające przełomowe momenty w dziejach Polski, wykonane zostały na zlecenie rządu Rzeczypospolitej Polskiej, pod nadzorem profesora warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych Tadeusza Bruszkowskiego, i stanowią główną ozdobę pawilonu polskiego na nowojorskiej Wystawie Światowej w 1939 r. W skład kolekcji wchodzi: m. in. „Pielgrzymka Cesarza Niemieckiego Ottona III do Gniezna”, „Nawrócenie Litwy”, „Konfederacja Warszawska (1573 r.)”, „Unia Lubelska”, „Odsiecz Wiedeńska” oraz „Konstytucja Trzeciego Maja”.

POLACY W HOLLYWOOD reprezentowani są od zarania amerykańskiego przemysłu kinematograficznego, by wspomnieć tylko słynną Polę Negri (Apolonię Chałupiec) czy popularnego bohatera westernów niemej ekranu Tima Tylera. Nazwiska zmienione na bardziej anglosaskie i „chwytliwe” nieraz utrudniają stwierdzenie narodowości danego aktora, czego przykładem może być popularny artysta telewizyjny Ted Knight (Tadeusz Konopka) choć aktor ten przy każdej okazji podkreśla z dumą swe pol-

skie pochodzenie. Znana widzom amerykańskim z licznych reklam super-wytworna jest też (brytyjska modelka polskiego pochodzenia) Rula Leńska, a do najbardziej znanych aktorek należą Loretta Swit i Stephanie Powers. Te dwie ostatnie odwiedziły Polskę w ostatnich latach na czele dużych wycieczek polonijnych. Gwiazdą jednego z najpopularniejszych obecnie seriali telewizyjnych w USA jest Jane (Jani-na) Krakowska, która gra rolę współczesnego wampa.

OKOŁO 100 TYSIĘCY OSÓB wzięło udział w tegorocznej paradzie ku czci Kazimierza Pułaskiego, która przetoczyła się słynną Piątą Aleją (Fifth Avenue) w Nowym Jorku. Był to barwny korowód młodzieży w strojach regionalnych, pięknie udekorowanych „rydwanów” (platform ciągniętych przez samochody), orkiestr dętych i przedstawicieli różnych organizacji i parafii polonijnych. Kazimierz Pułaski — szlachcic polski, który walczył o niepodległość Polski i Stanów Zjednoczonych pod koniec XVIII w. — zajmuje szczególne miejsce w panteonie bohaterów polonijnych. Jego nazwisko noszą liczne organizacje i instytucje polonijne, ulice, a nawet kilka miejscowości. Podobne parady odbywają się w innych miastach mających duże skupiska polskie. W Buffalo jednym z marszałków pochodu był kapłan Kościoła Narodowego, ks. senior Józef Kubik.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1015)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

Tka, tę samą wieczność istnienia, stanowią mimo troistości jedność. W ludzkich kategoriach poznawczych jest to niezrozumiałe i wydaje się wręcz niemożliwe, dlatego też rozum ludzki nigdy by do poznania istnienia takiego Boga nie doszedł, gdyby nie → Objawienie, zwłaszcza świadectwo samego → Jezusa Chrystusa (→ Bóg: — Bóg Człowiek: — Duch Św.), a i po objawieniu prawdy tej rozum ludzki nie pojmuje poza przyjęciem opinii, iż jednak właśnie u Boga nie jest to niemożliwe.

Traktat o Trójcy Przenajświętszej w teologii chrześcijańskiej należy do najtrudniejszych, a w pierwsze ujęcia dogmatyczne, następnie coraz bardziej precyzowane i rozwijane, prawdę tę poczęły definiować już pierwsze sobory, mianowicie: w 325 roku w Efezie i w 381 roku w Konstantynopolu. Ale też już wtedy poczęły się rodzić w pojmowaniu Trójcy Przenajświętszej herezje, jak: antytrynitarizm (→ antytrynitarze), monarchianizm (→ monarchianie), → arianizm, → unitaryzm, dalej → triteizm i in.

Należy wspomnieć, że i w niektórych religiach poza chrześcijaństwem pojęcie trójosobowego Boga było i jest znane, np. w oddawnych wierzeniach egipskich, babilońskich, a również hinduskich (→ Trimurti).

Trybularz — (łac. turibulum = kadzielnica; tus = kadzidło) czyli używana w Kościołach tak Wschodu, jak i Zachodu, w czasie nabożeństw, kadzielnica.

Trychotomizm albo trychotomia — → trichotomizm.

Trydencki sobór — to według statystyki rzymskokatolickiej XIX sobór powszechny, który przedstawicielstwo tegoż Kościoła odbyło z przerwami w Trydencie (Włochy), krótko też w Bolonii, w dniach 13.XII.1545 do 4.XII.1563 r.; sobór zwołał pap. Paweł III, a zakończył go pap. Pius IV,

Niewątpliwie główną, chociaż nie jedyną, przyczyną zwołania tego dla Kościoła Rzymskokatolickiego ważnego soboru była coraz szerzej i mocniej przyjmująca się → reformacja. Zaatakowane i inaczej pojmowane przez protestantów prawdy i praktyki i mianowicie przede wszystkim: Pismo św. i Tradycja, usprawiedliwienie, sakramenty święte, zwłaszcza Eucharystia, eschatologia, szczególnie czyszczenie, no i odpusty oraz ogólne w Kościele wtedy rozprzeżenie i nadmierne bogactwo kleru — stały się wiodącą tematyką obrad. W wyniku — można powiedzieć — została teologia rzymskokatolicka przez ojców soboru jakby na nowo i w nowym ukierunkowaniu teoretycznym i praktycznym ujęta, co znalazło wyraz w *Trydenckim wyznaniu wiary*, które ukazało się już w 1564 r., w *Katechizmie Rzymskim*, wydanym w 1566 roku, w nowym poprawionym tłumaczeniu Pisma św., wydanym w 1598 roku, oraz w wydanym już w 1564 roku wykazie tzw. ksiąg zakazanych, czyli Index librorum prohibitorum i w szeregu innych dekretów tak centralnie, jak i następnie w poszczególnych diecezjach wydanych i konsekwentnie egzekwowanych. Całość tych postanowień i dokonania wkrótce poczęto nazywać → kontreformacja.

W soborze wzięła czynny udział również delegacja polska, a szczególnie aktywnym zarówno na soborze, jak i następnie w realizacji jego postanowień, był → kardynał Stanisław Hozjusz.

Trynitarze — to członkowie zakonu, zwanego po łacinie Ordo Sanctissimae Trinitatis de redemptione captivorum, czyli po polsku zakonu Najświętszej Trójcy dla wyzwolenia ujętych, tj. chrześcijan pojmanych przez mahometan. Zakon założył w 1198 roku, później ogłoszony świętym — św. Jan z Mathy i św. Feliks Valois. Kiedy wykupywanie chrześcijan pojmanych na zdobywanych przez mahometan

Z zagadnień dogmatyki katolickiej

Sprawiedliwość Boża

Sprawiedliwość należy do tych przymiotów woli Boga, przez które stworzenie ma kontakt ze swoim Stwórcą, podobnie jak omówiona niedawno dobroć. Dla nas, którzy wszystko zawdzięczamy Bogu, sprawiedliwość ma fundamentalne znaczenie. Jesteśmy niezmiernie wrażliwi na wszelkie przejawy niesprawiedliwości, zwłaszcza wówczas, gdy z tego powodu sami cierpimy niesprawiedliwie. Często nawet do Boga mamy pretensje o to, że nas tak mocno chłocze, często bez przyczyny. Chcielibyśmy, by Ojciec niebieski wypełniał z uśmiechem wszystkie nasze pragnienia i zachcianki niczego w zamian nie żądając. Tymczasem takie właśnie nastawienie wielu ludzi wierzących jest niegodne chrześcijanina, bo stoi w rażącej sprzeczności z prawdziwie pojętą sprawiedliwością, której charakterystyczne wymogi i oceny postaram się tu przedstawić w oparciu o Pismo święte i zdrowy rozum.

W Biblii mianem sprawiedliwości określa się pełnię cnót czyli

po prostu świętość. Mowiliśmy o tym przed tygodniem. Tu jednak zawęzić musimy to szerokie ujęcie do ram czystej sprawiedliwości, a jest nią stała wola oddania każdemu tego, co się komu należy jako zapłata za czyny moralnie dobre lub złe. Tak więc sprawiedliwość Boża jest przymiotem Jego najświętszej woli, której mocą Pan wszelkiego Stworzenia dobrych nagradza, a złych karze. Wagę tej prawdy potrafili ludzie doceniać od zarania dziejów, a religia objawiona i Kościół święty czyni z niej skrzydła dla dobrych i kajdany dla złych.

Nadzieja nagrody za dobre czyny uskrzydla ludzi sprawiedliwych do jeszcze większej wierności Bożym przykazaniom, do gorliwszej służby bliźnim i walki z pokusami oraz skłonnościami grzesznej natury. Natomiast dla ludzi złych, ale słuchających jeszcze trochę rozumu, obawa kar bywa często skutecznym hamulcem w staczaniu się na dno zła. Dla ludzi o słabej woli strach przed karą bywa często skutecznym motywem niż obietnica nagrody. Nie gorszy się więc tym, że Biblia, a za nią Kościół Chrystusowy przez wiele wieków tak często przypominał o karzącej ręce sprawiedliwości Bożej wyciągniętej nad światem zła.

Teraz niektóre Kościoły zaprzestały niemal całkowicie straszenia ludzi karami za niemoralne życie, bo u wielu chrześcijan nastąpiło stopienienie wrażliwości na moralną ocenę postępowania, zwątpienie w możliwość kontynuacji życia za grobem, a co za tym idzie wiecznej nagrody lub

kary. Może rzeczywiście dawniej za dużo straszono innych, a nie okazywano bojaźni przed bożą sprawiedliwością we własnym życiu i ten błąd musi dziś chrześcijaństwo naprawiać? Obiekcje ludzi dotyczą kar. Przeciw nagrodom nikt nie oponuje. Czy się to jednak komuś podoba czy nie, Bóg ma prawo oceniać nasze postępowanie w świetle swojej niezmiernie sprawiedliwości. Sprawiedliwość zaś przestałaby być sprawiedliwością, gdyby nie było sankcji — nagrody lub kary.

Sprawiedliwość Boża jest fundamentem ludzkiego życia na ziemi. Bez niej wszelka walka o dobro, wszelkie próby porządkowania czynów ludzkich straciłyby sens. Bądźmy nieustannie wdzięczni Bogu za jego sprawiedliwość. Zamiast żądać, by Bóg wszędzie ingerował ze swoją silną dłońią Sędziego, budujmy ład boży we własnym sercu, czynach i otoczeniu. Bóg nam niczego nie jest winien. Jest Dobroczyńcą, a my Jego niespłaconymi dłużnikami, bo otrzymaliśmy od Stwórcy miliony talentów: „I cóż masz, czego byś nie otrzymał? A jeśli otrzymałeś, czemu się chlubisz tak, jakbyś nie otrzymał” — pyta św. Paweł. „Tylko grzech jest naszą własnością”, zauważa jakże słusznie, święty Augustyn.

Mądrość i dobroć Boga znalazła jednak lekarstwo na naszą moralną biedę. Chrystus zapłacił sprawiedliwości Boga Ojca wszelki dług ludzi ofiarą śmiercią na drzewie krzyża. Trzeba tylko wierzyć Zbawicielowi i starać się

ze wszystkich sił pełnić wolę Boga tak, jak to czynił Apostoł Paweł, ongiś wielki prześladowca uczniów Chrystusowych. Obyśmy razem z nim potrafili z czystym sumieniem powiedzieć: „Toczyłem bój dobry, zawodu dokonałem, wiary dochowałem. Na koniec odłożony mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi wręczy Pan — Sędzia sprawiedliwy” (II List do Tymoteusza).

Jeśli nam trudno uporać się z grzechami, starajmy się często myśleć o Bożej sprawiedliwości i naszej niewdzięczności względem tak dobrego Ojca. On jest dobry, ale nie pozwoli bez końca siebie obrażać, wcześniej czy później powie: dość! Jak ojciec przywołuje do porządku rozbrykanego malca kłapsem, podobnie może w każdej chwili postąpić Ojciec niebieski. Sprawiedliwości Boga nikt nie uniknie, dlatego Zbawiciel uczy, byśmy się lękali karzącej sprawiedliwości Boga. Pomny na naukę Mistrza natchniony Autor listu do Hebrajczyków przestrzega wprost: „Straszna to rzecz wpaść w ręce Boga żywego”.

Gdybyśmy przeprowadzili ankietę wśród wszystkich mieszkańców ziemi i gdyby każdy chciał wypowiedzieć się szczerze, czy jest za sprawiedliwością, sądzę, że odpowiedź byłaby tylko jedna: Tak! Taka sprawiedliwość istnieje! Jest nią Bóg — Sędzia sprawiedliwy, który za dobre wynagradza, a za złe karze.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1016)

terenach i w wyniku odnoszonych zwycięstw — czyli chrześcijan-niewolników przestało być aktualne, członkowie tego Zakonu, mając swoje klasztory w wielu krajach chrześcijańskich, oddali się działalności misyjnej wśród pogan, więc działalności nawracania na chrześcijaństwo, działalności prowadzonej na tzw. terenach misyjnych.

Tryptyk — (gr. *tryptichos* = złożony we troje) — to nazwa: ołtarza złożonego z trzech części — centralnej nieruchomej i dwóch ruchomych skrzydeł, którymi zamykając je można przykryć część środkową i w efekcie otrzymać coś w rodzaju jakby „szafy”; oczywiście części te są zarówno wewnątrz, jak i zamykane skrzydła zewnątrz zdobione płaskorzeźbami lub malowidłami. Najbardziej znanym i cenionym tryptykiem jest ołtarz mariacki autorstwa Wita Stwosza.

Tryteizm — triteizm.

Trzeciński Tadeusz — (ur. 1873, zm. 1912) — ks. rzymskokatol., profesor seminarium duchownego w Gnieźnie, teolog, autor m.in. pracy pt. *Zbiór wykładów apologetycznych* (1912).

Trzech Króli uroczystość — Epifania.

Trzeciak Stanisław — (ur. 1873, zm. 8.VIII.1944 w Warszawie, rozstrzelany przez hitlerowców) — ks. rzymskokatol., działacz społeczno-polityczny, publicysta, autor szeregu publikacji, spośród których tu należy wymienić następujące pozycje: *Oświata a dobrobyt* (1903); *Stosunki polityczne u Żydów za czasów Chrystusa Pana* (1905); *Religia i literatura u Żydów za czasów Chrystusa Pana* (1911; 2 tomy); *Chryściantyzm czyli naturalny rozwój religii chrześcijańskiej*

(1912); *Quaestio alcoholica apud Iudaeos* (1913), czyli *Sprawa alkoholowa u Żydów*.

Trzeci zakon — w Kościele Rzymskokatolickim może być albo: regularny o tzw. ślubach prostych i jest on wtedy jakby częścią składową zakonu w ścisłym tego słowa znaczeniu z tym, że zakonem pierwszym jest zakon męski, drugim — żeński — oba o ścisłej więcej albo mniej ale surowej regule, do której są odpowiednio przystosowane właśnie tzw. trzecie zakony; albo tzw. świecki, to znaczy, że jego członkowie i członkinie, kierując się duchem obranego np. franciszkańskiego, dominikańskiego lub innego zakonu o ścisłej regule i o ślubach wieczystych, nie żyją jak oni w zamkniętych klasztorach, a żyją i pracują w świecie jako ludzie świeccy, ale jednak w sposób szczególny usiłujący właśnie po myśli reguły danego zakonu być przykładem w swoim środowisku i w swojej działalności prawdziwie chrześcijańskiego życia, wypełniania obowiązków swojego stanu, zawodu, realizacji czynnej i skutecznej miłości bliźniego. U benedyktynów członkostwu trzecich zakonów w pierwszym znaczeniu odpowiadają tzw. → oblaci (łac. *oblatus* = ofiarowany; → klasztor; → zakon).

Trzej Królowie — to według Pisma św. Nowego Testamentu trzej magowie — mędrcy ze Wschodu — a według tradycji apokryficznej przynajmniej jeden z nich był królem, ale już we wczesnym chrześcijaństwie przyjęło się nazywać ich trzema królami, którzy, kierowani gwiazdą przyciągającą jasno świecącą, przybyli ze Wschodu do Betlejem, aby oddać nowonarodzonemu królowi, Jezusowi, hołd i złożyć Mu dary: mirrę, kadzidło i złoto. Przydano im imiona: Kacper, Melchior i Baltazar (→ Epifania).

Trznadź Antoni — (ur. 1857, zm. 1908) — ks. rzymskokatol., profesor teologii moralnej U.J., autor szeregu publi-

ZWALCZANIE ANALFABETYZMU

Światowy Związek Towarzystw Biblijnych wydał w 300 językach zeszyty z tekstami biblijnymi, dzięki którym można będzie uczyć analfabetów sztuki czytania — 205 w językach azjatyckich, 74 afrykańskich i 4 w europejskich. Używany na kursach kościelnych i państwowych materiał do czytania został podzielony na 5 stopni trudności od A do E. W niektórych językach wydane zostały także kasety z nagraniem tekstami Biblii, aby umożliwić analfabetom zapoznanie się z Ewangelią.

POSTULAT BR. ROGERA SZUTZA

Br. Roger Szutz — przełożony Wspólnoty w Taize w towarzystwie 7 dzieci różnych ras odbył w Genewie spotkanie z sekretarzem generalnym ONZ Perezem de Cuellarem. W trakcie spotkania wręczył mu pismo zawierające szereg postulatów dotyczących zachowania pokoju na świecie. Sugerował m.in. utworzenie pozostającej w dyspozycji ONZ tzw. armii pokoju, która byłaby w stanie interweniować w każdym punkcie globu ziemskiego. Wspólnota w Taize zorganizowała w dniach 27 do 31 grudnia 1985 r. w Madrasie w Indiach ogólnoswiatowe spotkanie młodzieży na rzecz pokoju, w ramach zakończenia Międzynarodowego Roku Młodzieży.

NOWE ODKRYCIA ARCHEOLOGICZNE W IZRAELU

Nowego odkrycia dokonano w małej jaskini w pustynnym wąwozie na zachodnim brzegu Morza Martwego. Meir Meir, wiceprzewodniczący Muzeum Izraela, powiedział że jest to „jedno z najważniejszych odkryć w tej dziedzinie w ciągu ostatnich 25 lat. W jaskini znaleziono tysiące przedmiotów, wśród nich najstarsze materiały, jakie kiedykolwiek znaleziono, jak np. maski ceremonialne z zachowanymi malunkami, czaszki ludzkie, drewniane różańce itp. Jaskinia jest położona bardzo blisko terenu dawnej Bodomy. Jest w odległości 50 mil od Jeruzolimy i 50 mil od miejsca, w którym znaleziono słynne zwoje znad Morza Martwego, pisma zawierające partie Starego Testamentu.

PRZECIWKO SEGREGACJI RASOWEJ

Przedstawiciele różnych wyznań chrześcijańskich Południowej Afryki przyłączyli się do apelu laureata nagrody Nobla, angikańskiego biskupa Johannesburga w RPA Desmond Tutu, który zaproponował jednodniowe wstrzymanie się od pracy we wszystkich sektorach gospodarki tego kraju, poza niezbędnymi służbami publicznymi. Strajk będzie miał na celu poparcie



Starokatolicki kościół w Olten (Szwajcaria)



Parafia PNKK pw. Świętej Trójcy w Webster (USA)

żądań wysuniętych przez muzułmańską większość Afryki Południowej. Stanowisko to poparte zostało przez trzy główne Kościoły RPA — rzymskokatolicki, angikański i metodystyczny.

WYPOWIEDŹ KS. LUKASA VISCHERA

W czasopiśmie „Reformed World” ukazał się artykuł znanego szwajcarskiego teologa reformowanego ks. Lukasa Vischera, poświęcony zaangażowaniu reformowanych w ruchu ekumenicznym. Autor stwierdza, że najważniejszym warunkiem konstruktywnego współdziałania w tym ruchu

jest poczucie powszechności i uniwersalności Kościoła. Tymczasem reformowani utracili w pewnej mierze to poczucie zarówno w czasie, jak i w przestrzeni. Wbrew pierwotnemu zamiarowi Reformacji stali się denominacją, wskutek czego wzrosło znaczenie tradycji reformowanej, a pojęcie jednego Kościoła schodziło z biegiem stuleci na drugi plan.

KONFERENCJA KOŚCIELNA W CHINACH

Po raz pierwszy w ChRL odbędzie się międzynarodowa konferencja, której tematem

będą sprawy Kościoła chrześcijańskiego. Ok. 100 Amerykanów i 100 Chińczyków pragnie zastanowić się nad tematem: „Świadectwo dla Chrystusa w Chinach”. Konferencja odbędzie się przy współpracy seminarium teologicznego w Nankinie, które jako pierwsze zostało powtórnie otwarte po rewolucji kulturalnej.

OBRADY KOMITETU WYKONAWCZEGO ŚWIATOWEJ RADY KOŚCIOŁÓW

W dniu 8 sierpnia 1985 r. zakończyły się w Buenos Aires tegoroczne obrady Komitetu Wykonawczego Światowej Rady Kościołów. Komitet przyjął jednogłośnie siedem nowych Kościołów w poczet Rady (6 z Afryki i 1 z Nowej Zelandii), dzięki czemu liczba Kościołów członkowskich wzrosła do 310. Reprezentują one ponad 400 milionów chrześcijan (do Kościoła Rzymskokatolickiego należy ok. 600 milionów). Komitet wezwał do ogólnoswiatowego bojkotu gospodarczego Południowej Afryki. Wydano też oświadczenie, aby Kościoły członkowskie razem z rządami zbadały, jak dalece można by darować dług najmnij rozwiniętym krajom. Rada przyznała krajom Ameryki Środkowej prawo do „niezależnego, niezwiązanego z żadnym blokiem, pluralistycznego porządku”, który byłby dostosowany do potrzeb biednych.

OBRADY PRASKIEJ KONFERENCJI POKOJOWEJ

W dniach od 2 do 9 lipca 1985 r. odbyło się w Pradze VI Ogólnochrześcijańskie Zgromadzenie Pokojowe, zwane przez Praską Konferencją Pokojową, założoną w 1958 roku. Do ruchu tego należą chrześcijanie ze Wschodniej i Zachodniej Europy, a także z krajów Trzeciego Świata. Konferencja uchwaliła apel do chrześcijan całego świata, domagający się położenia kresu dalszemu rozmieszczaniu rakiet w całej Europie, gdyż wyścig zbrojeń nie może zapewnić bezpieczeństwa.

KOŚCIÓŁ KOPTYJSKI

Prezydent Egiptu Hosni Mubarak wydał 3 stycznia 1985 r. dekret zezwalający patriarche Kościoła Koptyjskiego Szenudzie III na powrót z miejsca odosobnienia do Kairu i na objęcie na nowo kierownictwa 6-milionowego Kościoła. 5 września 1981 r. ówczesny prezydent Egiptu Anwar el Sadat (później zamordowany) kazał aresztować lub rzekomych przeciwników. Wśród zatrzymanych znalazło się 170 duchownych koptyjskich, a wśród nich Szenuda III, którego przez ponad 3 lata przetrzymywano w klasztorze na pustyni.

WYDZIAŁ KATOLICKI

Posiedzenie Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików



Obradom przewodniczył
prezes ZG STPK bp dr hab.
Wiktor Wysoczański



Sprawozdanie z bieżącej działalności
oddziału częstochowskiego
złożył bp Jerzy Szołtmitter



Prezes oddziału warszawskiego
— ks. dziekan Tomasz Wójtowicz
złożył informację o działalności
oddziału stołecznego



Praca z dziećmi i młodzieżą to wielka batalia o przyszłe kadry
Towarzystwa



Pogłębianie i zacieśnianie więzów
programowanych założeń

W sobotę 7 grudnia 1985 r. odbyło się w Warszawie, przy ul. Balonowej 7, kolejne posiedzenie Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików. W posiedzeniu tym uczestniczyli wszyscy członkowie Zarządu, przedstawiciele Dyrekcji Naczelnej ZPU „Polkat” oraz Instytutu Wydawniczego im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego.

Obrady zostały rozpoczęte modlitwą, którą zmówił ks. dziekan Władysław Pu-

szczyński — wiceprezes oddziału zielonogórskiego STPK. Następnie głos zabrał bp dr hab. Wiktor Wysoczański, prezes Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików — przewodniczący posiedzenia. Na wstępie powitał On serdecznie wszystkich zebranych, przekazując im także życzenia owocnych obrad od dyrektora dr. Henryka Leszczyny z Urzędu do Spraw Wyznań, który — choć zaproszony na obrady Zarządu Głównego Towarzy-

stwa — nie mógł być na nich obecny z ważnych względów zawodowych.

Zaproponował też porządek obrad posiedzenia, który został jednomyślnie przyjęty. Głównym tematem obrad stały się informacje o bieżącej działalności Zarządu Głównego STPK i jego oddziałów terenowych.

Przechodząc do omówienia bieżącej działalności Zarządu Głównego STPK, Prezes zauważył m.in., że o jego waż-

niejszych sprawach i inicjatywach na bieżąco informuje tygodnik „Rodzina”, który dociera do wszystkich oddziałów terenowych Towarzystwa — nie zachodzi więc konieczność szczegółowej prezentacji wszystkich podejmowanych prac i działań.

Mając na uwadze, że całokształt pracy STPK — zgodnie ze statutem — opiera się na zaangażowaniu patriotycznym, polonijnym, pokojowym, ekumenicznym i społecznym — Towarzystwo kilka lat temu straciło już swój pierwotny, jedynie społeczno-religijny charakter. W obecnej dobie — włączając się aktywnie w nurt polityczno-społeczny życia kraju — staje się ono ważnym ogniwiem, łączącym wszystkich Polaków dobrej woli na drodze porozumienia ogólnonarodowego, integracji całego społeczeństwa w imię dobra naszej Ojczyzny. O tym, że Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików wypracowuje swoją indywidualną, swoistą rację bytu w dzisiejszym systemie polityczno-społecznym Polski — świadczą nie tyle dokonania, znaczące w 25-letnim dorobku Towarzystwa — co codzienna, zaangażowana praca na wielu płaszczyznach życia: patriotyczno-społecznej, politycznej, kulturalnej, ekumenicznej, polonijnym, pokojowej, religijnej... I warto w tym tym miejscu przypomnieć, że u podstaw tej przebogatej, i tak różnorodnej działalności leżą w zasadzie motywacje oparte na doktrynie starokatolickiej.

W chwili obecnej, pomimo szeregu innych prowadzonych działań, priorytetową sprawą dla STPK jest własna poligrafia, której pomysłodawcą i organizatorem od podstaw jest prezes ZG STPK — bp dr hab. W. Wysoczański. Nie trzeba chyba nikogo przekonywać, jak bardzo jest ona konieczna, zwłaszcza w obecnych warunkach, panujących na rynkach drukarskich w całej Polsce. Wystarczy choćby — na przykład — wziąć do ręki „Rodzinę”... W sprawie poligrafii władze z bp. dr. hab. Wiktorem Wysoczańskim na czele uczyniły już bardzo dużo: na zakupionej posesji w Warszawie, gdzie będzie mieściła się poligrafia, obecnie rozbudowywane są istniejące pomieszczenia i dobudowywane

cić i ogromnie uaktywnić współpracę Towarzystwa z Polskim Narodowym Kościołem Katolickim w USA i Kanadzie oraz z Polonusami, skupionymi w przykościelnych organizacjach tegoż Kościoła.

W końcowej części swojego wystąpienia Prezes ZG STPK nadmienił, że w trakcie realizacji jest też budowa Domu Polonijnego w Bukowinie Tatrzańskiej oraz budowa biurowca w Warszawie dla potrzeb Dyrekcji Naczelnej ZPU „Polkat” i Oddziału Warszawskiego „Polkatu”. Obie te inwestycje są własnością Towarzystwa, co znacznie zwiększa majątek trwały STPK i podnosi jego prestiż nie tylko w kraju, ale i za granicą.

Następnie głos zabierali kolejno przedstawiciele wszystkich oddziałów terenowych Towarzystwa. Z ich wypowiedzi wynikało, że niektóre elementy działalności oddziałów są zbieżne, wspólne dla wszystkich ogniw Społeczne Towarzystwa Polskich Katolików. Zasadniczym akcentem, wiążącym te działania, jest przede wszystkim zaangażowanie patriotyczne i społeczno-polityczne. Przejawia się ono głównie w aktywności członków STPK w ogniwach terenowych PRON-u, a szczególnie zaznaczyło się w ogólnopolskiej kampanii przed wyborami do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Codzienna, być może nie przez wszystkich doceniana, jest praca wszystkich oddziałów Towarzystwa, choć składa się na nią wysiłek wielu ludzi. Są to m.in. uroczyste obchody rocznic świąt państwowych i kościelnych, wycieczki turystyczno-krajoznawcze, spotkania z emerytami, spotkania wigilijne, organizowane dla osób samotnych, biednych i chorych, świąteczne spotkania i paczki dla dzieci. Bardzo ważne miejsce wśród tych działań zajmuje praca z dziećmi i młodzieżą — jej to poświęcił baczna uwagę przed trzema laty prezes ZG STPK — bp dr Wiktor Wysoczański. W każdym oddziale — wzorując się na pracy i osiągnięciach Zarządu Głównego — szuka się coraz do nowych dróg kontaktu z młodym pokoleniem poprzez organizowanie kółek zainteresowań, bibliotek, obozów letnich, zespołów chóralnych, muzycznych i artystycznych.

też oddział od lat posiada Klub Seniora, chór, a w przygotowaniu jest też utworzenie zespołu artystycznego. Oddział kaliski — nawiązał przed trzema laty kontakt z Domem Opieki Społecznej. Kontakt ten pogłębia i zacieśnia się z roku na rok, a kaliska młodzież bezinteresownie, z ofiarnością, sercem i oddaniem kontakty te sprowadza na tory rodzinnej, serdecznej atmosfery, tak potrzebnej ludziom samotnym, odizolowanym od świata i po części — zapomnianym...

Oddział wrocławski w swym klubie zorganizował ośrodek dla ludzi potrzebujących rady i pomocy, ludzi znerwicowanych, psychicznie nieodpornych na problemy, jakie niesie codzienne życie, a ośrodek ten pilotują specjaliści neurologów i psychiatry. Oddział gdański natomiast — organizuje spotkania biblijne, wyświetla filmy o tematyce religijnej, skompletował też okazałą bibliotekę ekumeniczną.

Ciekawą inicjatywę podjął oddział lubelski, który — wspólnie z oddziałem Polskiej Rady Ekumenicznej — organizuje w maju 1986 r. ogólnopolski Festiwal Pieśni i Muzyki Kościołów Ekumenicznych. Miejscem tego Festiwalu ma być Lublin, a występować będą soliści, zespoły, chóry i orkiestry dęte.

Z tego przeglądu bieżących działań całego Towarzystwa widać, że nie ma ono charakteru werbalno-deklaratywnego, że dzięki swojej pracy zaznacza ono coraz wyraźniej swój ślad w polskiej rzeczywistości. Integralną część tych działań i tej pracy stanowi bowiem dobro nadrzędne — interes naszej wspólnej i jedynej Ojczyzny, a w tym — mieści się także interes i nasz, członków Towarzystwa.

Obrady Zarządu Głównego Społeczne Towarzystwa Polskich Katolików zamknął prezes Towarzystwa, bp dr hab. Wiktor Wysoczański, dziękując wszystkim obecnym za ich pracę. Zachęcił raz jeszcze do ofiarnej, wydajnej pracy, do podejmowania nowych inicjatyw, do jeszcze większego uaktywnienia się oddziałów terenowych. Przekazał też zebranym życzenia świąteczno-noworoczne, dołączając do nich



Polonię zagraniczną należy do fatutowych Towarzystwa



Nie zapomina się też o tych, którzy odeszli już w stan zasłużonego odpoczynku

nowe. Wszystkie formalności decyzyjno-prawne są już załatwione pozytywnie — i jeżeli uda się jeszcze bardziej zmobilizować ekipy budowlanych — poligrafia powinna być oddana do użytku pod koniec 1986 roku. Służyć ona będzie w pierwszej kolejności Towarzystwu, a także Kościołowi Polskokatolickiemu, choć plany, związane z całym Zakładem Poligraficznym, są o wiele szersze. Powstająca dziś poligrafia może m.in. poszerzyć, wzboga-

Jest też szereg inicjatyw indywidualnych, rokrocznie pogłębianych przez poszczególne oddziały Towarzystwa. Można by użyć nawet stwierdzenia, że każdy oddział „specjalizuje” się w jakiejś konkretnej dziedzinie. I tak np. „specjalnością” oddziału katowickiego są organizowane od trzech lat obozy letnie dla dzieci i młodzieży w Strzyżowicach; „konkurencję” stanowią dla nich obozy w Studziankach, prowadzone przez oddział warszawski. Ten

także życzenia od zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego — bpa Tadeusza R. Majewskiego, a na koniec — podzielił się ze wszystkimi uczestnikami posiedzenia wigilijnym oplatkiem. Po odśpiewaniu kilku pięknych kolęd — posiedzenie Zarządu Głównego STPK zostało zakończone.

E. LORENC

FRYGIA I LIDIA

dokończenie ze s. 4

tem w rzymskim więzieniu (Kol 4,12; Flm 23). Ponieważ w mieście przeważał rodzimy element frygijski, wnioskujemy, iż Epafras oparł na „poganach” skład gminy, której został przywódcą (Kol 1,7). Wkrótce jednak widocznie pojawiały się w niej tendencje judaizujące, będące przyczyną wysłania owego listu za pośrednictwem Tychnika (Kol 4,7) i zalecającego przeciwstawienie się fałszywym nauczycielom.

Innych członków kolosańskiego Kościoła poznajemy przypadkowo z wysłanego chyba równocześnie z omawianym, osobistego listu do Filemona. Był to zamożny Kolosanin, skoro utrzymywał niewolników — jednym z nich był zbiegły Onezymos, za którym gorąco wstawia się Apostoł, odsyłając go do Kolosów (Flm 8—20). Poza Onezymem — być może późniejszym biskupem Efezu — poznajemy jeszcze postacie Apfii i Archipa (Flm 2, Kol 4,17).

Podobny jak do Kolosan list z więzienia posłał św. Paweł do mieszkańców Laodycei — nie znamy jego treści, lecz nie wykluczamy, iż jest to aktualnie znany list do Efezjan. Gminie tej przewodził niejaki Nymfas (Kol 2,1; 4,15). Prócz Frygów, Laodyceję zamieszkiwali Grecy, Syryjczycy i Żydzi sprowadzeni tam przez Antiocha II, który rozbudował miasto ok. 250 r. przed Chr. Za Rzymian Laodyceja znana była ze wspomnianych przez Cycerona banków i domów handlowych, bardziej jeszcze ze świetnych lekarzy, a wzbogaciła się na handlu wełną i wyrobie lekarstwa na oczy. Mimo strat poniesionych wskutek trzęsienia ziemi w 61 r., gród odbudował się bez pomocy Rzymian. Totż prorocstwo św. Jana zarzuca miastu nadmierne zbytki i obojętność w wierze (Ap. 3,14-19). Upomnienie to nie wywarło właściwego skutku, skoro wkrótce potem Laodyceja stała się bazą judaizującej sekty kwartodecimanów, zaś jeszcze w 380 r. lokalny synod potępiał musiał kult aniołów i rytualne praktyki chrześcijańskich zwolenników judaizmu.

Zamożni Laodycejczycy wystawili sobie nową agorę (rynek). teatr z odeonem oraz stadion na cześć cesarza Wespazjana. Opodał miasta Denizli można oglądać ich ruiny wraz z akweduktem doprowadzającym wodę z gór do publicznych budowli i basenów.

Blisko Denizli, w dobrze znanej turystom miejscowości Pamukkale, znajdują się też ruiny Hierapolis — innego z trzech frygijskich miast, do którego Apostoł kierował swe pouczenia (Kol 4,13). Być może pełniejsze wskazówki dla Hierapolitan zawarte były w zaginionym liście do Laodycejczyków. Ruiny miasta założonego też w dolinie Lykosu przez pergamońskiego króla Eumenesa koło gorących źródeł leczniczych, wskazują i dziś, że istniało tu starożytne uzdrowisko. Publiczne łaźnie (termy), tzw. nimfeum (ozdobna fontanna zdrojowa), świątynia Apollina i teatr sąsiadują z bizantyjską bazyliką. Wspomniane już trzęsienie ziemi podkopało świetność i tego miasta, pozostały jednak gorące źródła i nadal ściągają one licznych przybyszów do Pamukkale, słynnego z przepięknych tarasów osadzonego wapienia.

Ruchliwy, portowy Izmir zwany przez Turków „Güzel” (Piękny) — to dawna Smyrna, której zamożność od czasów Aleksandra Wielkiego wyrosła z pośrednictwa handlowego pomiędzy krajami Azji i Grecją. W tym założonym jako grecka kolonia (X w. przed Chr.) mieście u ujścia Hermosu, opanowanym później przez Lidów, Persów, Rzymian



Rzymskie ruiny w Laodycei nad Meandrem



Na Kadefikale w Izmirze — dawna agora Smyrny



Zwalyiska świątyni Artemidy w Sardach

i Bizantyjczyków oraz niszczone przez wojska i trzęsienia ziemi, pozostało niewiele zabytków zamierzchłej starożytności. Prócz sięgającej czasów hellenizmu twierdzy na wzgórzu, widoczne są jeszcze szczątki rzymskich budowli na placu agory (dzis. Kadefikale).

Zachęcające słowa św. Jana pozwalają nam sądzić, iż tamtejsza wspólnota chrześcijan była uboga i prześladowana, lecz dość stała w wierze (Ap 2,8—11). W drodze do Rzymu gości u niej św. Ignacy Atiocheński, pisząc tam — wzorem św. Pawła — listy do gmin w Efezie, Magnezji i Tralles. Dla nas, Smyrna — w II stuleciu biskupia stolica św. Polikarpa, a dziś trzecie miasto Turcji — jest jedynym spośród siedmiu miast z Apokalipsy, które tak świetnie przetrwało burzliwe epoki.

Podobna do efeskiej świątyni kultu Artemidy-Diany znajdowała się w Sardach (Sardes), będących chyba już dwanaście wieków przed Chr. stolicą państwa Lidów. Miał tu swą siedzibę ich ostatni niezależny władca — synący z przysłowiowych bogactw Krezus. Kiedy Sardy zostały zagarnięte przez Persów, były wspaniałą siedzibą satrapy (namiestnika), póki joiący Grecy nie zniszczyli grodu jako symbolu obcej przemocy, podczas historycznej rewolty w 499 r. przed Chr. „Ha! Sardes gore! Lament się rozrasta... Sardes w gruzach leży! Ateńczyk spalił zamek i świątynie...” — opiewał to wydarzenie Kornel Ujejski w poemacie „Maraton”. Ale jako znany ośrodek przemysłu włókienniczego, miasto przetrwało jeszcze epokę helenistyczną, rzymską i bizantyjską, aż do niszczycielskiego najazdu Mongołów w XV w.

W miejscowości Sart, na wschód od Izmiru, amerykańscy badacze już przed I wojną światową poczęli odsłaniać wcale imponujące pozostałości stolicy lidyjskich królów wraz z cmentarzyskiem na Bin Tepe, obejmującym kurhanowe grobowce monarchów. Widać tam teraz resztki owego chramu Artemidy i „zamku” (akropolu), zwaliska gimnazjonu, teatru i stadionu oraz fragment rzymskiej ulicy. Ciekawą mozaikę odkryto w synagodze z III w. przebudowanej z rzymskiej bazyliki publicznej.

Do gminy w Sardach Apokalipsa kieruje surowe napomnienie (Ap. 3,1—6), zauważając że czyni jej nie są doskonałymi dla Boga. Niepokojący upadek Kościoła w Sardach akcentują zwłaszcza słowa: „masz imię, które mówi, że żyjesz, a jesteś umarły” (Ap 3,1). Jednakże w niecałe sto lat później wspólnota owa wydała tak znakomitego duszpasterza i obrońcę wiary jak biskup Meliton — autor pisma apologetycznego skierowanego do cesarza-filozofa, Marka Aureliusza.

Na szlaku z Sardów do Pergamonu leżała Tiatyra — dawna macedońska kolonia wojskowa wzbogacona na handlu i rzemiośle. Nazwa miasta padła już przy imieniu handlarzki purpurą — niejakiej Lidii, ochrzczonej przez Apostoła w Filippi (Dz 16,14). Dziś w tej samej rozległej kotlinie znajduje się miasto Akhisar, gdzie produkuje się dywany i prowadzi się handel płodami rolnymi. Kościołowi w Tiatyrze przypisuje św. Jan wprawdzie miłość, wiarę, posługę i wytrwałość, lecz zarazem przestrzega przed pokusami bałwochwalstwa i groźbą popadnięcia w rozpustę (Ap 2,18—28). Czy słowa o Jezabel odnoszą się — jak chcą niektórzy — do miejscowej przywódczyni sekty nikolaitów? Trudno rozstrzygnąć.

Równą wiernością — mimo iż nieliczną — ma się odznaczać Kościół w Filadelfi (dzis. Alasehir): „choć moc masz znikomą, zachowałeś moje słowo i nie zaparłeś się mojego imienia” (Ap 3,8). Na uwagę zasługuje sformułowanie o „drzwiach otwartych”, czyli o możliwościach pracy misyjnej dla chrześcijan miasta, którego grecka nazwa oznacza „braterską przyjaźń”. Daremnie by jednak szukać śladów św. Pawła w grodzie założonym przez pergamońskiego władcę Attalosa II Filadelfa. Z dawniejszych epok pozostały tam tylko resztki bizantyjskich murów obronnych.

KRZYSZTOF GÓRSKI

data, okres	lokalizacja, geograficzna, polityczna	fakty, wydarzenia
1831 18 I	Polska	Chłopicki składa dyktaturę.
1831 25 I	Polska	Detronizacja cara jako króla polskiego. Sejm — najwyższą władzą, władza wykonawcza — Rząd Narodowy.
1831 24 II	Polska	Zwycięska bitwa jazdy gen. Józefa Dwernickiego z armią rosyjską pod Stoczkiem.
1831 25—26 II	Polska	Bój o Olszynkę Grochowską. Wycofanie oddziałów polskich do Warszawy.
1831 26 II	Polska	Jan Skrzynecki naczelnym wodzem powstania.
1831 30—31 III	Polska	Zwycięskie walki oddziałów polskich pod Wawrem i pod Dembem Wielkim.
1831 10 IV	Polska	Zwycięska bitwa oddziałów gen. Ignacego Prądzyńskiego pod Iganiami (utrudniona niedołęstwem Skrzyneckiego).
1831 26 V	Polska	Klęska wojsk polskich pod Ostrołęką z winy Skrzyneckiego.
1831	Polska — Niemcy	W czasie pobytu Chopina w Niemczech powstaje <i>Etiuda Rewolucyjna</i> (z zapisków Chopina: „A ja tu bezczynny, a ja tu z gołymi rękami! Boże, Boże!”). W 1834 r. R. Schumann nazwał ją „armatami ukrytymi wśród kwiatów”.
1831 11 VIII	Polska	Sejm usuwa Skrzyneckiego ze stanowiska naczelnego wodza (na jego miejsce — Henryk Dębiński).
1831 16 VIII	Polska	Upadek rządu po burzliwych manifestacjach Towarzystwa Patriotycznego w Warszawie. Władzę przejmuje gen. Jan Krukowiecki, dążący do kapitulacji. Rozwiązuje Towarzystwo Patriotyczne.
1831	Polska	Oblężenie Warszawy. Nieprzyjacieli zdobywa szaniec wolskie; bohaterska śmierć gen. Sowińskiego.
1831 18 IX	Polska	Kapitulacja Warszawy.
1831 5 X	Polska	Złożenie broni przez ok. 20-tys. armię polską.
1831	Francja — Polska	„L'ordre regne à Varsovie” — porządek panuje w Warszawie — mówi po upadku powstania francuski minister spraw zagranicznych, Horace Sebastian.



Pomnik Mikołaja Kopernika, na drugim planie pałac Staszica

O mowie ojczystej

Po trzecim rozbiórze Polski, w okresie niewoli, wzrosło wyraźnie w społeczeństwie nasilenie miłości do mowy ojczystej i troski o jej bogactwo, czystość i piękno. W tych czasach, gdy społeczeństwo polskie siłą pozbawione zostało wolności politycznej i państwowości, wielu z bardziej oświeconych jego przedstawicieli robiło wszystko, co w ówczesnych warunkach było możliwe, aby język ojczysty — stanowiący przecież wówczas więź narodową milionów posługujących się nim ludzi — ocalić od zniszczenia, zapomnienia i zachwaszczenia obcymi wpływami i by jako wspaniałe dziedzictwo przekazać je następnym pokoleniom. Wybitni językoznawcy, jak Samuel Bogumił Linde czy Alojzy Osieński poświęcali lata całe swego życia na opracowanie słowników, wielu innych wzywało do ochrony i szacunku dla mowy ojczystej słowem wiązanim. Wśród nich np. Józef Lipiński w 1806 roku napisał *Odę Do Mowy ojczystej*:

Szacowny spadku, coraz droższy wiekiem,
Dziedzictwo, co nam dały matki z mlekiem,
Wslawionych przodków pamiątko wieczysta,
Do ciebie, Mowo, chcę pisać, ojczysta!

(...) Na równe teraz płakać mamy ciosy,
Jedne twe zawsze i ojczyzny losy;
Kiedy ta kwitła pod wolności cieniem,
Wslawiał ją Polak orężem i pieniem;
Lecz kiedy wspólną oplakujem stratę,
Otwórz mi przodków mych składy bogate.

(...) Czyńmy ślub, że jej drogie dla nas szczątki,
Mowę, do wiecznej przeniesiem pamiątki,
By, gdy szczęśliwie od ojców potomki
Obalin domu zjednoczą ulonki,
Z obcych odmetów i napływu czyste
Zródło wymowy znaleźli ojczyste.

W okresie tym dawało się w różnych środowiskach zauważyć wzmożoną walkę z zagrażającą egzystencji narodu cudzoziemszczyzną — szczególnie pochodzącą z państw zaborecznych. W tej sytuacji wielką misję miały do spełnienia kobiety — matki, uczące mowy polskiej dzieci urodzone w okresie niewoli. Do nich też skierowana była napisana przez generała Franciszka Morawskiego odezwa *Do Polek w obronie mowy ojczystej*:

Hańba! hańba polskiej córce
Co cnotą gardzisz rodową
I tak czystą ust twych rękę
Brandenburską kazisz mową...

(...) Polko! w gronie twym domowem
Bądź nam od wroga ochroną;
Odepchnij go polskim słowem
Jak czarta wodą święconą.

Słowo jest tą wielką siłą,
Której żadna moc nie zwali,
Słowo świat ten utworzyło,
Słowo i ten kraj ocali.

Póki w polskich komnat ściany
Gwar obczyzny nie zawita
Póty próg nasz nie skalany,
Póty Polska nie zdobyta.

Bardzo popularny był również utwór na cześć mowy ojczystej, napisany przez Stanisława Koźmiana w 1849 r.:

Polska mowo ty świetlana,
O, jedyna ty na ziemi
Na tle niebios słońce wszystkiemi
Promieniami tęczowana!

Twój jedyny strój natchniony
Wszystkie dźwięki w sobie mieści;
I anielskich luteń tony
I anielskich chórów treści...

O mowie polskiej pisała też w 1861 r. Jadwiga Łuszczewska — Deotyma:

Skarbie wieków, polska mowo!
Ty jesteś lutnią spiżową,
Na której myśl wiecznie żywa
Hymn zmartwychwstania wygrywa.

Najpiękniej chyba jednak napisał o języku ojczystym i jego znaczeniu dla narodu Cyprian Kamil Norwid:

„Gromem bądźmy pierw niżli grzmotem,
Oto tętnią i rżą konie stepowe;
Górzę czyni!... — a słowa? a myśli?... — potem!...
Wróg pokalał już i Ojców mowę —”
Energumen tak krzyczał do Lirnika
I uderzał w tarcz, aż się wygięła.
Lirnik na to:

„Nie miecz, nie tarcz — bronią Języka,
Lecz arcydzieła!”

(oprac. ed.)



Krakowskie inspiracje Stanisława Wyspiańskiego

Stanisław Wyspiański — dramaturg, liryk, scenograf, teoretyk i reformator teatru, był jednocześnie wybitnym malarzem. Świadczenia jego talentu widnieją po dziś dzień nie tylko w galeriach sztuki, ale także w krakowskich kościołach, np. u Franciszkanów, gdzie zachowały się piękne witraże wielkiego artysty. Atmosfera Krakowa, miasta XIX-wiecznej bohemy, a jednocześnie metropolii pełnej pamiątek z przeszłości nie mogły pozostać bez wpływu na Wyspiańskiego — twórcę. Ten niezwykle oryginalny malarz i poeta w jednej osobie miał szczególny dar przenoszenia i nadawania cech malarskich swym dramatom, z drugiej zaś strony „upoetyczniania” swych pełnych ekspresji obrazów.

Wzajemne przenikanie się obu tych umiejętności i sposobów patrzenia na wszelką sztukę pozwoliło stworzyć Wyspiańskiemu poecie i malarzowi oryginalne dzieło, nie mające sobie podobnego tak w literaturze, jak i sztukach plastycznych.

Kontakt ze sztuką dokonał się u Wyspiańskiego bardzo wcześnie. Już w dzieciństwie bliska mu była atmosfera pracowni rzeźbiarskiej ojca, a droga z domu do szkoły prowadziła nie raz przez Rynek, gdzie corocznie wystawiali swe szopki krakowscy cieśle. Wielki wpływ na ukształtowanie wrażliwości artystycznej przyszłego twórcy wywarły także kontakty wujostwa Wyspiańskiego, państwa Stankiewiczów z Janem Matejką i Józefem Szujkim. Bogata biblioteka historyczna w domu Stankiewiczów i fascynacja malarstwem Matejki tak głęboko utkwily w pamięci i wyobraźni Wyspiańskiego, że z czasem stały się inspiracją dla dorosłej, dojrzałej twórczości poetyckiej i malarskiej. Postacie z Matejkowskich płócien, bohaterowie z literatury romantycznej pozostaną już z nim na zawsze.

Twórczość malarska Wyspiańskiego była właściwie od początku związana z jego twórczością poetycką. Pierwszy, pisany jeszcze na ławie szkolnej, dramat poety powstaje wyraźnie pod wpływem dzieła Matejki. Nawet tytuł „Bałtory pod Pskowem” świadczy o bezpośredniej inspiracji, jaką młody twórca zaczerpnął od swego mistrza. I nie będzie chyba przesadą powiedzieć, że w tym właśnie momencie Wyspiański zrozumiał teatr. Jego przyszły teatr będzie więc dwupłaszczyznowy: malarski i poetycki zarazem, a jednocześnie — wizjonerski. Będzie to teatr słowa, ale i obrazu. Jemu też pozostanie wierny do końca.

Nie sposób oddzielić poezję, malarstwo i teatr w twórczości Wyspiańskiego. Sam artysta wypowiedział kiedyś na ten temat znamienne słowa. Wspólnota linii i tonu jego sztuki poetyckiej i malarskiej była bowiem niepodzielna. Sam artysta nie dokonywał tu sztywnych podziałów. Oba rodzaje twórczo-



Witraże: „Święty Stanisław”
i „Kazimierz Wielki”

ści tworzą bowiem u Wyspiańskiego niepodzielną całość, bez której nie sposób pojąć jego duszy. Wszechstronność artysty zaś sprawia, że oto poeta, malarz i dramaturg „teatr swój widzi ogromny”. W swoim studium o „Hamlecie” napisał kiedyś: „Architektura, Malarstwo i Dramat w Jedność spójone, ujawniające zmysłom widzów, Światu i Duchowi Wieku Postać ich i Piękno.” W dramacie „Bolesław Śmiały” artysta poglądnął ten urzeczywistni: na kartach papieru powstają projekty kostiumów, scenografia. Teatr słowa przeobrazi się w sztukę teatru — w jego objawienie teatru. Da temu zresztą wyraz także w notach poetyckich do dramatu, wyrażając w ten sposób swoje artystyczne credo.

Nieustanne poszukiwania w historii, legendach prastarego Krakowa dostarczały Wyspiańskiemu coraz to nowych inspiracji, z których ten niezwykle artysta potrafił „wyłuskać” i to, co krakowskie, i to, co narodowe i ponadczasowe zarazem. Oto w oparciu o historię i klechdy powstaje poetycko-malarska i malarsko-poetycka jedyna w swoim rodzaju kronika Krakowa — kronika Wyspiańskiego. Po „Bolesławie Śmiałym” przychodzi czas na „Skałkę” — dramat będący niejako kontynuacją i dopełnieniem „Bolesława”, zaś przeczytany przez poetę opis dru-

Stanisław Wyspiański:
„Planty i Wawel”

giego pogrzebu Kazimierza Wielkiego (po przypadkowym otwarciu grobu w roku 1869, notabene roku urodzenia Wyspiańskiego) za-inspiruje go do napisania rapsodu o Kazimierzu Wielkim. Tę niezwykłą serię kontynuuje zresztą, pisząc: „Henryka Pobożnego”, „Piasta” i „Świętego Stanisława” — rapsody będące niejako pieśnią o Krakowie, a jednocześnie uzupełnieniem i dopowiedzeniem poetyckim witraży, przeznaczonych dla Katedry krakowskiej, które miały być zgodnie z zamierzeniem twórcy, nową galerią królów polskich. To niezwykle dzieło nie doczekało się jednak pełnej realizacji. Formę witraży otrzymały jedynie trzy kompozycje: „Kazimierz Wielki”, „Henryk Pobożny” i „Święty Stanisław”. Pozostałe w formie szkicu ołówkiem dopełniają zbiór pamiątek i dokumentów, jaki pozostał po wielkim artyście.

Ale nie tylko Kraków historyczny dostarczał Wyspiańskiemu tematów do twórczości. Niespokojne życie cyganerii artystycznej było tu także niewyczerpanym źródłem natchnienia. Pełne niepowtarzalnego kolorytu zaślubiny Lucjana Rydla z góralką, Jagusią Mikołajczykówną zrodziły inspirację do napisania „Wesela”, dramatu, w którym realizm i fikcja literacka „ubrane” zostały w czarowny kostium najprzedniejszego malarskiego obrazu. Bo jest w tym dramacie wszystko: kolor i muzyka, śpiew i taniec a nade wszystko ów polski niepokój intelektualny, który każe zawsze pytać o sprawy narodowe, o nasze „być, albo nie być”.

Premiera „Wesela”, która odbyła się 16 marca 1901 roku była niewątpliwie dniem historycznym dla teatru. Konstrukcja dramatu i jego inscenizacja zaskakiwały nowoczesnością i śmiałością formy. Teatr Wyspiańskiego był bowiem teatrem niepokojącym, głęboko intelektualnym. Oddawał w pełni charakter swego twórcy — śmiały, niecierpliwy, zdecydowany, zawsze zaś — nieodwołalny.

Lata 1903 i 1904 zaliczane są do najbuźniejszych w twórczości Wyspiańskiego. W tym czasie powstają: „Wyzwolenie” i wspomniany już „Bolesław Śmiały”, „Akropolis”, „Noc listopadowa”, będąca tematyczną kontynuacją napisanej w roku 1898 „Warszawianki”. Jest rzeczą znamionną, że Wyspiański pisał w tym czasie wszędzie. Dużo i chaotycznie, jakby chciał zdążyć przed wyniszczającą go chorobą, jakby się z nią zmagał i mierzył. Swój warsztat dramaturgiczny zabierał nawet na czas kuracji do Bad-Hall, nie zważając na rady i zalecenia lekarzy.

Był przepelniony Krakowem. Bicie dzwo-
nu Zygmunta, posągi i postacie z gobelinów z krakowskiej katedry odżyły w czas jakiś w „Akropolis”, podobnie jak Matejkowski „Stańczyk” odrodzi się w „Weselu”.

Ale miłość do Krakowa przejawiała się u Wyspiańskiego nie tylko poprzez czerpanie z historii i współczesnej mu atmosfery miasta. Witraże wawelskie czy prace pomocnicze w kościele Mariackim określały drugą stronę tej miłości i fascynacji. Obecność swą Wyspiański zaznaczał na każdym kroku czy to jako twórca pięknych witraży w obiektach kultu religijnego, czy jako projektant wnętrza Sali Wystawowej Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych czy wreszcie jako twórca witrażu „Apollo spętany”, zdobiącego okno klatki schodowej Domu Towarzystwa Lekarskiego. Wiele było innych planów. Przebodowała, a właściwie rekonstrukcja architektoniczna wzgórze wawelskiego opracowana została przez Wyspiańskiego wspólnie z architektem, Władysławem Ekielskim. Zamierzeniem Wyspiańskiego było stworzenie na stokach Wawelu czegoś w rodzaju greckiego amfiteatru. Była to jakby czarowna wizja polskiej Akropolis...

Nigdy jej nie zrealizował... w roku 1907, w listopadzie, złożony nieuleczalną chorobą opuścił swe miasto na zawsze...

Na każdym kroku jednak pozostała jego obecność. Wielkość pozostała wielkością.

ELŻBIETA DOMAŃSKA



Bardzo dawno temu żył sobie stary książę. Gród jego był bogaty i zasobny. Od zachodu strzegły go brzegi jeziora, a wokół rozciągała się puszcza nieprzebyta. Jeziora dostarczały ryb wszelkich, puszcza zwierza, barcie pszczelego miodu. Żył książę dostatnio, o ludzi swych dbał, by im się krzywda nie działa. Choć stary był, ale na łowy sam jeszcze z drużyną wyruszał.

Pewnego razu zdarzyło się tak, że gdy z drużyną w puszczy polował, znenacka ogromny niedźwiedź wyszedł prosto na niego. Drużyna z krzykiem pośpieszyła na pomoc, oszczep ze świstem przeciął powietrze. Niedźwiedź padając pochwyił w potężne pazury nogę starego księcia.

Długo chorował książę, a choć wyzdrowiał, nigdy już władzy w

nodze nie odzyskał. Nie mógł jeździć też po kraju i sprawdzać, czy ludowi nie dzieje się krzywda.

Miał też książę dwóch dorodnych synów, rośliwych i mocnych, którzy się bardzo miłowali. Jak się zwali, nikt tego nie pamięta. Pewnego razu zawezwał ich książę do siebie i tak powiedział:

— Synowie moi, nie mam już mocy, ani dawnej krzepy. Starość mi w oczy zagłada. Nie mam już sił jeździć po kraju, sprawiedliwości i ładu doglądać. Nie rozdzielaliście się dotąd, jednak czas przyszedł, że musicie się rozstać. Jeden z was uda się na południe, zbuduje gród zasobny a obronny i tam strzec będzie ładu i porządku. Drugi na północ niech ciągnie, gdzie jeziora błyszczą jak gwiazdy nocą, tam gród swój postawi i będzie strzegł tej ziemi i ludzi przed złą przygodą.

Ojca wola była święta. Wybrali się więc bracia w drogę, każdy ze swą drużyną. Dojechali do skrajnej puszczy i tu musieli się rozstać. Zsiadli z koni i rozpalili ognisko. Bracia chcieli w chwili rozstania być sami, toteż udali się w głąb lasu i tam, przy rozpalonym ognisku, usiedli w milczeniu. Nagle ujrzeli starca. Szedł on powoli, opierając się na sękatym kij, z trudem stawiał kroki. Wtem, zachwiał się, jakby miał upaść. Zerwali się obydwa bracia i podbiegli do starca. Objęli go i doprowadzili do ogniska.

— Co wam, dziadku, chorzyście?

— Nie chory jestem, ale stary... Stary, oj stary, lat już swoich zliczyć nie potrafię. Od wieków zda się w tym borze siedzę. Teraz szedłem do barci leśnych, chciałem tam trafić o świtanu i siły mnie opuściły.

Młody książę zdjął swoje okrycie, rozesał koło ogniska, starca na nim ułożył, młodszy róg z miodem mocnym, korzennym wyjął i do ust mu przybliżył.

— Wypijcie, zdrowia i sił wam doda.

Starzec łyk miodu pociągnął.

— Rozgrzewa, dobrze rozgrzewa... dobrzyście. — I zasnął głęboko.

Bracia siedzieli długo, aż sen ich także zmorzył. Zbudzili się o świcie i zerwali na nogi. Starzec siedział obok ogniska i doкладаł do niego gałęzie.

— Spaliście, wojowie, ale nie mieliście spokojnego snu, wzdychaliście głęboko. Pustelnikiem jestem, w ludzkich sercach czytać umiem. Wspomogliście starego i ja was w smutnej chwili wspomogę. Nie smućcie się, że nic o sobie wiedzieć nie będziecie. Dam wam ziarnko niezwykłe, czarodziejskie. Posiejecie je, a kwiaty, które wyrosną, powiedzą wam o tym, co myślicie i przeżywacie. Będziecie wiedzieli o sobie!

Zdzwili się bracia, wzięli drobne ziarna, podzielili je między sobą. Podziękowali pięknie starcowi i ruszyli do swoich drużyn. Starszy na południe się skierował, a młodszy na północ. Gdy tylko uporali się z pierwszymi trudnościami, każdy z nich na skrawku ziemi, ukrytym przed ludzkim okiem, posiał ziarna — dar starca z puszczy. I oto z nasionek wyrosły kwiaty — miały pięć płatków i było w nich coś podobnego do ludzkiej twarzy. Miały jakby nos, brodkę, wąsy. Gdy bracia byli radośni i wesośli — kwiaty stawały się złociste jak słońce; gdy tęsknili za sobą — rozkwitały kwiaty niebieskie, liliowe, gdy ciężki smutek ich ścisnął — kwiaty miały barwę ciemnego fioletu. I tak co-

dziennie każdy z braci przyglądał się kwiatom.

Pewnego razu starszy brat spostrzegł, że kwiaty są ciemnopurpurowe. Takie nie rozkwitały nigdy dotąd.

— Bracie, co chcesz mi powiedzieć? — szepnął, pochylając się nad kwiatem. Nagle serce uderzyło mu niespokojnie. — Już wiem! Jesteś w niebezpieczeństwie! Ratawać cię muszę!

Zwołał drużynę i ku północy przez bory wyruszył. Już z daleka ujrzał pole bitwy. Na wierzchu jego młodszy brat bronił się zaciekle. Jak orzeł z wysoka, tak młody książę spadł nagle ze swą drużyną na tyły wroga.

— O, bracie! wiedziałeś że jestem w niebezpieczeństwie? — pytał młodszy książę po zwycięskiej bitwie.

— Moje kwiaty zakwitły nagle purpurowe jak krew. Szczęściem na czas zdążyłem. O, bracie mój! Jakież to czarodziejskie nasiona dał nam pustelnik!

Na pamiątkę owego zdarzenia, kwiaty te — od kochających się braci — nazwano bratkami.

Oprac. na podstawie książki I. Kwintowej pt. „Uśmiechnij się, bajko”, Wydawnictwo Pojezierze, Olsztyn 1985



przygody CUDACZKOWE

Cudaczek-Wyśmiewaczek

i Panna Obrażalska

(O tym, jak Cudaczek-Wyśmiewaczek był głodny)

Któregoś dnia dzieci nie dawały spokoju pannie Obrażalskiej. Znając dobrze wszystkie wady dziewczynki i wiedząc, że obraża się z byle powodu biegły za nią i wołały od rana: „Obraż się!”, „Obraż się!”.

Ale dziewczynka ani drgnęła. Tym razem na próżno chciano wywołać w niej złość.

— Obrażalska — zawołał siedzący najbliżej Władek. Dlaczego się nie obrażasz? Co to za święto?

Panna Obrażalska popatrzyła spokojnym wzrokiem i po chwili spokojnie odparła:

— Żebyś wiedział, że święto! A jakie, to już moja tajemnica.

— Jaka tajemnica? Tylko mnie powiedz. — nalegał jasnowłosy Władek.

Ale Obrażalska milczała jak zaklęta.

Przez wszystkie lekcje nie obraziła się ani razu. Podobnie było w domu. Aż wieczorem mama rzekła do tatusia:

— Naszą córkę jakby ktoś odmienił. Nie pokłóciła się ani razu z dziećmi na podwórzu.

— Dałby Bóg, żeby z tego narzeczka wyrosła! — westchnął tatus.



Tego dnia Cudaczek-Wyśmiewaczek był bardzo głodny. Bo jak tu nie być głodnym, kiedy panna Obrażalska się nie obraża! Burczało mu więc w pustym brzuszku od rana — jak nigdy.

Ale na drugi dzień burczało mu jeszcze głośniejsze. Aż w gardle mu zaschło od ciągłego szęptania:

— Obraż się! Obraż się!

A tu nic. Obrażalska na tasiemkę patrzy, zęby zaciska i mruczy:

— Muszę wytrzymać. Nie obrażę się... Będziesz, Cudaczku, uciekał, gdzie pieprz rośnie.

A na trzeci dzień...

Tego było już Cudaczkowi za

wiele. Nie! Nie chciał czekać wieczora.

— Z głodu zginę — pomyślał.

— W brzuszku tak burczy okropnie!

W główce zakręciło mu się z osłabienia. Więc zjechał po warkoczyku na plecy panny Obrażalskiej i po fałdach kwiecistej sukienki w dół i na lew, na szyję spadł na podłogę. Pozbierał się czym prędzej, i... w nogi! W nogi z tego domku, co to nie był ani duży, ani mały, tylko w sam raz. Uciekał, tylko się za nim kurzyło!

Od tej pory panna Obrażalska nie mówi już: „nie bawię się” albo: „nie potrzebuję”. Od tej pory nie nadyma tak śmiesznie buzi, ani nie zadziera tak śmiesznie noska. Jednym słowem nie obraża się. Przestała być panną Obrażalską — i już! W szkole wszyscy ją lubią i nikt jej nie dokucza.

A co się stało z niepocziwym lichem, małym jak igła? Co się stało z Cudaczkiem-Wyśmiewaczkiem?

Cudaczek nie zginął z głodu. Znalazł sobie inne mieszkanie.

Ale to już zupełnie inna historia...

Oprac. E DOMAŃSKA

Rozmowy z Czytelnikami



Wśród napływającej do naszej Redakcji korespondencji otrzymaliśmy również list, w którym „Czytelnik z Ciężkowic k. Tarnowa” pisze między innymi:

„Po II Soborze Watykańskim wprowadzono w Kościele rzymskokatolickim stopień stałego diakonatu. W związku z tym często pisze się na ten temat w czasopiśmie religijnych. Nigdzie jednak nie spotkałem bardziej szczegółowych informacji na temat tego stopnia hierarchicznego. Proszę więc Duszpasterza, by zechciał odpowiedzieć mi na następujące pytanie: Czy diakonat ustanowiony został przez Pana Jezusa oraz, czy święcenia diakonatu są sakramentem? Jakie kwalifikacje moralne i umysłowe powinien posiadać kandydat na diakona? Czy w Polsce wprowadzony już został stały diakonat?... Gdyby to było możliwe, proszę o odpowiedź na łamach Waszego poczytnego czasopiśmie, za co z góry dziękuję”.

Szanowny Czytelniku! Diakon (w języku greckim: „diakonos” = służa) był w pierwszych wie-

kach Kościoła pomocnikiem biskupa. Jego zadaniem była opieka nad chorymi i ubogimi.

Stopień diakonatu nie został ustanowiony przez Chrystusa, lecz wprowadzony dopiero przez apostołów. Bowiem w miarę powiększania się gminy chrześcijańskiej w Jerozolimie — jak podają Dzieje Apostolskie — zachodziła potrzeba rozszerzenia duszpasterstwa dobroczynnego. Wówczas apostołowie, zwracając się do zgromadzonych wyznawców, oświadczyli: „Nie jest rzeczą słuszną, żebyśmy zaniedbali słowo Boże, a usługiwali przy stołach. Upatrzcie (sobie) tedy... siedmiu mężów, cieszących się zaufaniem, pełnych Ducha Świętego i mądrości, a ustanowimy ich, aby zajęli się tą sprawą; my zaś pilnować będziemy modlitwy i służby Słowa” (Dz 6,2—4). A ponieważ „podał się ten wniosek całemu zgromadzeniu... wybrali Szczepana, męża pełnego wiary i Ducha Świętego, i Filipa, i Prochora, i Nikanora, i Tymona, i Parmena, i Mikołaja, prozelitę z Antiochii” (Dz 6,5). Urząd ten (podobnie, jak prezbiterzy, czyli kapłani) otrzymali oni przez włożenie rąk. Bowiem — jak czytamy nieco dalej — „tych stawiali przed apostołami, którzy pomodlili się i włożyli na nich ręce” (Dz 6,6).

Posługa diakonów nie ograniczała się tylko do administrowania dobrami materialnymi. Bowiem zarówno Szczepan, jak i Filip, głosili Ewangelię oraz udzielali chrztu. Toteż kiedy przed Najwyższą Radą „niektórzy... z synagogi zwanej libertyńskiej, oraz z synagogi Cyrenejskiej i Aleksandryjskiej, a również z Cylicji i Azji, wystąpili, rozprawiając ze Szczepanem... nie mogli sprostać mądrości i Duchowi, z którego natchnienia przemawiał” (Dz 6,9—10). Nad-

mienia również Łukasz, że gdy Samarytanie „uwierzyli Filipowi, który zwiastował (im) dobrą nowinę o Królestwie Bożym i o imieniu Jezusa Chrystusa, dawali się ochrzcić” (Dz 8,12). Udzielili ponadto Filip chrztu eunuchowi królowej Kandaki z Etiopii (Dz 8,26—40).

Diakonów ustanawiano także w innych gminach chrześcijańskich. Dowiadujemy się o tym z listu św. Pawła, który wraz z Tymoteuszem pozdrawia wyznawców Chrystusa, „którzy są w Filipii wraz z biskupami i diakonami” (Flp 1,1). Wspominając zaś o kwalifikacjach moralnych diakonów, ten sam apostoł podkreśla z naciskiem: „Diakoni mają być uczciwi, nie dwulicowi, nie nałogowi pijacy, nie chciwi brudnego zysku, zachowując tajemnicę wiary wraz z czystym sumieniem... (Ponadto) niech będą mężami jednej żony... którzy potrafia dobrze kierować dziećmi i domami swoimi” (1 Tm 3,8—9. 12).

Podobnie Tradycja chrześcijańska, której wyrazem są między innymi pisma Ojców Kościoła, wielokrotnie wspomina o diakonach. Tak więc św. Klemens Rzymski († w 101 r.) pisze: „Apostołowie, z rozkazu Bożego... ustanowili biskupów i diakonów” (1 List do Kor 40). Natomiast św. Ignacy Antiocheński († ok. 110 r.) przypomina, że „nie są (oni) diakonami do jedzenia i picia, lecz sługami Kościoła Bożego” (List do Filadelfian 4). Zaś w „Konstytucjach apostołskich” (są one największym zbiorem przepisów prawno-liturgicznych z IV wieku) czytamy, iż diakon otaczany jest czcią i szacunkiem, jako „sługa tajemnic Chrystusa”. Wreszcie św. Justyn († ok. 176 r.) wspomina o posługiwaniu diakonów przy sprawowaniu Eucha-

rystii. Pisze bowiem: „Diakoni rozdają każdemu z obecnych cząstkę eucharystycznego chleba oraz wina i roznoszą je tym, co nie są obecni” (Apologia I, 65). O kwalifikacjach moralnych diakonów pisze też „Nauka dwunastu Apostołów” (rozdz. 15,1), gdzie czytamy, że mają oni być „skromni, nie chciwi grosza, prawdomówni, doświadczeni”.

Diakon — jako jeden z trzech stopni sakramentu kapłaństwa — jest również sakramentem. Bowiem diakoni, prezbiterzy i biskupi tworzą hierarchię Kościoła Chrystusowego. Dlatego też święcenia diakonatu, podobnie jak święcenia kapłańskie i sakra biskupia, dokonujące się przez włożenie rąk i wezwanie Ducha Świętego, wyściska charakter sakramentalny i nie można ich powtarzać. Obecnie kandydat na diakona posiadać musi nie tylko odpowiednie kwalifikacje moralne, ale również wykształcenie teologiczne.

Przez dwadzieścia blisko wieków diakonat był w Kościele jedynie przejściowym stopniem wiodącym do kapłaństwa. Jednak od czasu II Soboru Watykańskiego (z uwagi na niedostatek kapłanów) w niektórych krajach Europy zachodniej, Ameryki i Afryki, wprowadza Kościół rzymskokatolicki diakonat stały, udzielając tych święceń również mężczyznom żonatym. Kościół rzymskokatolicki w naszym kraju nie wprowadził do tej pory stałego diakonatu. Kościół Polskokatolicki — podobnie, jak pozostałe Kościoły starokatolickie — nie posiada stałych diakonów, gdyż nie zachodzi tego potrzeba.

Pana i wszystkich Czytelników serdecznie pozdrawiam

DUSZPASTERZ

PORADY

Zima i zdrowie

nia się przed zmknięciem. Inaczej zimą. Śnieg rozjaśnia wprawdzie świat dookoła, ale musimy zwracać uwagę, by nie przemoczyć butów, czy odzieży, gdyż nie jest to obojętne dla naszego zdrowia.

Najczęściej spotykane i liczne uszkodzenia ciała występują w mroźne i wietrzne dni w dwóch postaciach: odmrożeń uszu, rąk i nóg oraz odmrozin policzków, łydek itp. Te ostatnie charakteryzują się długotrwałą sinicą. Nie zagrażają zdrowiu — są uleczalne — ale nieprzyjemne i bolesne.

Zadaniem naszego ubrania jest zatem w zimie ochrona organizmu przed nadmierną utratą ciepła, podczas gdy latem — ma ono chronić przed nadmiernym nagerzaniem i opaleniem. Żadne ubranie nie grzeje, jak to się zwykło mówić, a jedynie zatrzymuje cieplejsze powietrze, które izoluje organizm, a więc utrudnia konwekcję z chłodnym powietrzem, utrudnia przewodzenie ciepła i w pewien sposób reguluje także szybkość parowania potu.

Płaszcz, palta, futra powinny być lekkie, szczególnie dla osób starszych z osłabionym sercem i cierpiących na rozednięcie płuc. Chodzi bowiem o uniknięcie dodatkowej pracy wykonywanej przy rozszerzaniu się klatki pier-

siowej w czasie oddechu. Zasadniczo więc ciężar wierzchniego okrycia nie powinien przekraczać 3 kg.

Niektórzy ludzie, zwłaszcza starsi, większą część zimy przebywają w domach. Jest to dużym błędem. Brak ruchu i niewielkiego choćby wysiłku na świeżym powietrzu sprzyja katarom i różnym zakażeniom, a jeśli trwa dłużej, przyczynia się do choroby wieńcowej serca. Oczywiście wychodząc z domu musimy się odpowiednio ubrać i zabezpieczyć przed mrozem czy wiatrem. Ważne jest, by było to jednak okrycie ciepłe i lekkie. Bardzo ważne jest odpowiednie nakrycie głowy, wazwyczaj, że najłatwiej odmrozić ulegają uszy. Wskazane jest też natłuszczenie twarzy tłustym kremem lub zwykłym smalcem, względnie olejem jadalnym. W dłonie, mimo rękawiczek, dobrze jest wetrzeć odrobinę gliceryny.

Wietrzenie lokali, w których mieszkamy i pracujemy zimą jest konieczne. Nie obawiajmy się nadmiernego wychłodzenia pokoju. Powietrze zamknięte w ceglach, betonie, tynkach i różnych izolatorach, jak obrazy, tapety, kilimy na ścianach czy dywany, względnie wykładziny, spełnia taką samą rolę dla lokalu, jak ubranie dla człowieka. Jednorazowa wymiana powietrza o temperatu-

rze 20 stopni C w pokoju o wymiarach np. 3x4 m na chłodniejsze, pochodzące z zewnątrz o temperaturze np. minus 10 stopni C, nastąpi już po 10—15 minutach i niewątpliwie opłaci się dla zdrowia.

Obawa przed „przeciągami” jest prawie zawsze przesadą. Należy jednak wystrzegać się nagłego i znacznego ochłodzenia jakiejś części ciała, które może okazać się szkodliwe, zwłaszcza, gdy jesteśmy spoceni. W takich przypadkach szczególnie wrażliwe są: kark i plecy. Mocny powiew świeżego powietrza może być też niebezpieczny, gdy trwa zbyt długo, na przykład w czasie dłuższej jazdy samochodem czy pociągiem. Jeśli jednak czujemy, że otoczenie nie jest przegrzane, a na dodatek powietrze jest nieświeże i instynktownie pożądamy odrobiny tlenu, umiarkowany „przeciąg” nie bywa szkodliwy — przeciwnie — ochłodzenie i łyk świeżego powietrza odciąża natychmiast pracę narządu krążenia i poprawia nasze samopoczucie.

Nie mniej ważne jest też wietrzenie pomieszczenia, w którym śpimy. Często nie zdajemy sobie z tego sprawy, że znużenie poranne to nic innego, jak skutek spania w niewietrzonym, dusznym pokoju.

AM

mogły dostarczać wycieczki łodzią, samochodem, końmi i wreszcie gra w bilard.

Nina czuła się zupełnie szczęśliwa. Wprawdzie rodziły się w niej od czasu do czasu pewne wątpliwości, lecz wszelkie obawy, przemawiające przeciw niemu, kładła na karb jego dziwactw i uprzedzeń, które należało tak znakomitemu człowiekowi i tak wybitnej indywidualności przebaczyć. Zresztą tyle miała tytułów do gorącej dla niego wdzięczności! Jeżeli zaś w ciągu dnia nasuwały się jej wątpliwości i przypuszczenia, przychodziła noc i swymi wrażeniami zacierała wszystko. Zmysły Niny, które tak długo nie znajdowały naturalnego ujścia dla swego wybujałego rozrostu, były w niej elementem decydującym.

Toteż małżeństwo czuło się dobrze i zapowiadało się trwale. Po dwóch miesiącach dopiero zamierzali złożyć wizyty w okolicznych dworach i zacząć przyjmować u siebie, tym bardziej że na lato oczekiwali pani Przełęskiej i wielu gości z Warszawy.

Nikodem sporo czasu poświęcał nauce. Zamykał się w bibliotece z Poniemińskim lub sam i czytał. Robił to, z niechęcią, lecz dość miał sprytu na to, by rozumieć, jakie korzyści daje książka czy język obcy.

Nieraz wieczorem przy kolacji mimochodem wspominał o rzeczach świeżo przeczytanych, cytując poglądy różnych pisarzy, i widział efekt, jaki tym wywoływał przy stole. Nie tylko Nina, lecz i Krzepicki wysłuchiwali z szacunkiem jego powieści. Wkrótce w Koborowie utarł się termin dla godzin spędzanych przez Nikodema w bibliotece. Nazywało się to, że pan dziedzic „pracuje naukowo”.

Z rzadka tylko Dyzma odwiedzał folwarki i zakłady przemysłowe. Całe gospodarstwo było na głowie Krzepickiego, a ustawiczny wzrost dochodów był namacalnym dowodem, że nowy administrator świetnie sobie daje radę.

Zorz Poniński szybko przystosował się do swej nowej roli i zachowywał się w sposób nie dający Nikodemowi powodów do niezadowolona. Wprawdzie bywały wypadki, że wyrывał się z jakimś dwuznacznym słowem czy z sarkastycznym śmiechem, lecz zaraz opamnowywał się i cichł pod groźnym spojrzeniem szwagra. Z siostrą prawie nie rozmawiał. Czuł do niej zadawniony żal, a zresztą miał manię uważania kobiet za istoty pozbawione zdolności myślenia i rozumowania.

W każdym razie w pełni od dawna nie posiadanej swobody, jeździł konno, a nawet samochodem. Dyzma pozwolił mu na to, po cichu żywiąc nadzieję, że kiedyś kark skręci.

Zorz jednak, chociaż urządził masę psikusów, awantur i brewerii, jeżeli o jego własną skórę chodziło, umiał być ostrożny. Jego lekki obłęd, nieszkodliwy dla otoczenia, wkrótce stał się ulubionym tematem anegdotek w całej okolicy.

136

Krzepickiego traktował wyniośle. Podawał mu dwa palce i z reguły nie odpowiadał na jego pytania, jeżeli nie zawierały „proszę pana hrabiego”. Krzepicki śmiał się z tego i nic sobie nie robił z fum Zorza.

— Śmieszny wariat — mówił — zawsze się ubawię jego wybrykami. Na wsi nieoceniona rzecz. Teraz rozumiem, dlaczego dawniej królowie trzymali białzów.

— Niech go cholera weźmie — odpowiadał Dyzma.

Z Warszawy nadchodziły tymczasem listy od dawnych przyjaciół i wiadomości wcale nie pocieszające.

Kryzys gospodarczy rosł z dnia na dzień, co powoli dawało się wyczuwać i w Koborowie.

Papiernia i tartaki szły wyłącznie zamówieniami rządowymi. Mnożące się bankrutwa raz po raz zrywały interesy Dyzmy. Na szczęście ruchliwość Krzepickiego i dostawy dla rządu gwarantowały mu nadal grube dochody. W każdym razie w porównaniu z okolicznym ziemiaństwem mógł się uważać za Krezusa. Im powodziło się coraz gorzej. Doszło do tego, że w najbliższym sąsiedztwie wystawiono na licytację trzydzieści majątków.

Zresztą z całego kraju nadchodziły wieści nielepsze.

Rolnicy zaprzestali używania sztucznych nawozów, własne wydatki zmniejszyli do minimum. Co więcej, szerokim echem zaczęły się rozchodzić pogłoski, że wielu sprzedawało z lombardowane zboże, stanowiące własność Państwowego Banku Zbożowego. W związku z tym i wskutek innych komplikacji gospodarczych obligacje banku zaczęły spadać na łeb na szyję. Wśród posiadaczy tych obligacji wybuchła panika. Zastój w handlu i na giełdzie, ciężki kryzys w przemyśle i niewypłacalność podatników składały się na obraz groźnego niebezpieczeństwa. Dzienniki przepełniły się wiadomościami o bankructwach, lokautach, strajkach i masowych samobójstwach ludzi, którzy potracili fortuny lub możliwość znalezienia zarobku.

Pomruk niezadowolenia rosł w kraju, kierując się przeciw rządowi. Coraz głośniej rozbrzmiewało wołanie o silnego człowieka, który by ujął w mocną rękę ster państwa i znalazł środki zaradcze przeciw kryzysowi.

Tymczasem zbliżały się zniwa i nad państwem zawisła znowu klęska urodzaju.

Nikodem czytał dzienniki i kręcił głową:

— Cholera! Co z tego może wyjść?...

Rozdział dwudziesty trzeci

Od dawna w Koborowie nie obchodzono dożynek tak hucznie jak tego roku.

cdn

POZIOMO: 1) turysta wysokogórski, 5) szeleszcząca tkanina na suknie, 10) przepływa przez Puszcze Białowieską, 11) mebel pokojowy, 12) rozpuszczalnik lakierów, 13) jedna z bohaterek „Pana Tadeusza”, 15) daje szansę wygrania miliona złotych, 16) fabryka przysłowiowego srebra, 19) okaleczenie, 21) ludowy taniec włoski, 25) słynna radziecka broń maszynowa, 26) nieruchoma część prądnicy, 28) środek masowej lokomocji, 29) państwo naddunajskie, 30) fińska łaźnia, 31) opresja, opały.

PIONOWO: 1) mityczny cierpiętnik, 2) specjalny mechanizm umieszczony w piaście tylnego koła roweru, 3) zrównanie dnia z nocą, 4) sąsiad Iranu, 6) list tchórza, 7) odcinek trasy przebiegającej w poprzek zbocza gorskiego, 8) referat będący uzupełnieniem innego zasadniczego referatu, 9) roślina do majenia, 14) kolega partyjny, 17) pakt, układ, 18) aktor z tła scenicznego, 20) niejedna w terminarzu, 22) kieszonkowe źródło światła, 23) na głowie Hindusa, 24) jedno z naszych wydawnictw artystycznych, 27) arena zapasnicza.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 3”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

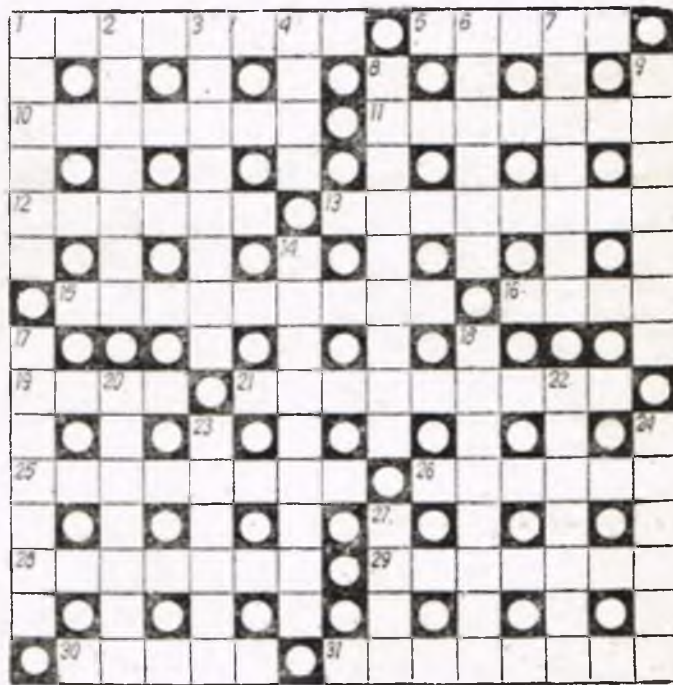
Rozwiązanie krzyżówki nr 46

POZIOMO: ogrodnik, kwota, oddział, amarant, Edward, Olbracht, odpowiedź, bank, zwal, korniszon, wodospad, brzoza, odcinek, Rubikon, Panna, podkówa. **PIONOWO:** ogonek, rozdział, Dzierżon, igła, wiadro, trakeja, Barładyna, statyka, Mikołajki, szewiot, ostrobok, audycja, Ozorków, ksenon, matnia, trio.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 42 nagrody wylosowali: Maria Piotrowska z Klejc i Stanisław Łukaszewski z Poznania.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 3



rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwa Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje K. legium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa, Telefon redakcji: 45-04-04, 45-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kalpiora Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 29, 00-938 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20143-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Sm. 10/12. Nakład 25 000. Z. 805. P-83.

KARIERA NIKODEMA DYZMY

Po jego bladej okrągłej twarzyczce ciekły łzy w takiej obfitości, że aż zdziwiło to Dyzmę.

— No — zapytał — co wolisz?

— Proszę do mnie nie mówić na ty — wyniosłe odparł Ponimirski i od razu przestał płakać.

— A niby dlaczego? Jak jesteśmy teraz szwagrami. Właśnie powinniśmy być „na ty”. Co by ludzie powiedzieli? Dawni koledzy i szwagry do tego, żeby „na pan”?...

— Zabawne! — zgryźliwie uśmiechnął się Ponimirski. — Czy pan jednak nie zdaje sobie sprawy z dystansu, jaki nas dzieli?

— Niby jaki dystans? Chyba ten, że ja jestem normalny, a ty masz fiksum dyrdum we łbie. Słowem, wybieraj jak chcesz. Powtarzam: pamiętaj, że ze mną żartów nie ma! A i w mordę potrafię dać tak, że wszystkie zęby wylecą!

Podsunał mu pod nos zaciśniętą pięść, lecz wbrew jego oczekiwaniu Ponimirski ucieszył się.

— Naprawdę? To ciekawe. Często słyszałem, że są takie uderzenia, ale nie zdarzyło mi się widzieć. Wie pan co? Zadzwoń na Antoniego, a pan zademonstruje na nim taki cios. Dobrze?

Już sięgnął ręką do dzwonka, lecz Dyzma powstrzymał go:

— Co pan strugasz wariata. Ja nie Antoniemu dam w mordę, lecz tobie. Spróbuj tylko. No więc? Zgadzasz się?

Ponimirski rozpaczliwym ruchem załamał ręce i ciężko westchnął:

— Ach, cóż za poniżenie, co za upadek! Mam tego bałwana, tego muzyka nazwać „na ty” i na dobiek pakować angielszczyznę w ten tępy łeb! Co za czaszka, przecież to lombrozoska czaszka.

Dyzma podniósł się i spojrzał na zegarek.

— No, to bądź zdrow!

— Pan odchodzi?... Niech pan jeszcze posiedzi, bo mi nudno samemu.

— Nie będziesz sam. Jeszcze dzisiaj wyślę cię do Tworek.

Ponimirski wyskoczył z łóżka i drżąc na całym ciele podbiegł do Nikodema:

— Nie! Nie! Ja zgadzam się na wszystko.

— Zgadzasz się?

— Tak.

— I nie rozpuścisz pyska?

— Nie.

— Będziesz mnie uczył?

— Będę.

— No, klawo, a teraz nazwij mnie po imieniu.

— Kiedy ja nie pamiętam tego imienia. To jakieś idiotyczne imię.

— Nikodem.

— Teraz już wiem... Nikodemie.

— Więc sztama?

— Co?

— No, zgoda między nami?

— Zgoda.

— Daj, Zorż, łapę! Serwus.

Podali sobie ręce i Dyzma wyszedł.

Ponimirski usiadł na dywanie i śmiał się długo, sam nie wiedząc z czego.

Wreszcie zaczął krzyczeć:

— Antoni! Antoni Antoni!

Gdy służący uchylił drzwi, Ponimirski rzucił się nań z pięściami:

— Czemuś zamilczał przede mną?

— Co zamilczałem, paniczku?

— To, że moja siostra wychodzi za męża! Stary osle!... No, teraz szybko pakuj rzeczy!

— Pakować, po co, paniczku?

— Przeprowadzamy się.

— Dokąd?

— Do pałacu!

Rozdział dwudziesty drugi

W dwa dni po przyjeździe młodych państwa wrócił też do Koborowa Krzepicki, który likwidował w Warszawie interesy pryncypała.

Musiał od razu wziąć się do wielkiej roboty, gdyż właśnie rozpoczynano dostawy progów kolejowych, a i normalne prace wiosenne wymagały nieustannego dozoru. Z tego względu mało czasu mógł poświęcić Nikodemowi i jego żonie, którzy zresztą nie martwili się z tego powodu. Dnie i tygodnie upływały im na rozrywkach, jakich



Proponujemy

Stefanka wykwiwna

Składniki na ciasto: 4 szklanki mąki, 12 dkg masła lub margaryny, 2 całe jajka, 1 szklanka cukru pudru, 3/4 szklanki śmietany, 1 dkg drożdży, pół łyżeczki od herbaty amoniaku w proszku.

Składniki na krem: 20 dkg sera białego tłustego, 20 dkg masła, 20 dkg cukru, wanilia do smaku. polewa: 1/4 l mleka, 1 szklanka cukru, cukier waniliowy, 10 dkg masła, 2 łyżki kakao.

Sposób wykonania: rozgnieść drożdże, włożyć do śmietany, dodać amoniak i wlać do mąki, a następnie dodać resztę składników i zagnieść niezbyt twarde ciasto, włożyć je do lodówki.

Niedzielne smakołyki

Na drugi dzień rozwałkować ciasto (tak jak na makaron) i upiec na złoty kolor w dużej blaszce. Zaraz po upieczeniu gorące ciasto pokroić na paski szerokości 10—12 cm, po ostudzeniu smarować kremem (części powinno być 4—5) i składać jeden na drugi, a następnie posmarować polewą czekoladową górę i boki.

Babka w paski

Składniki: 1/2 kg mąki, 25 dkg masła, 35 dkg cukru, 6 jaj, 1 cukier waniliowy, 1 proszek do pieczenia, 2 łyżki kakao, 1/2 szklanki mleka lub śmietany. Masło, 25 dkg cukru i żółtka utrzeć na pianę, dodać cukier

waniliowy, mąkę zmieszana z proszkiem do pieczenia, mleko (lub śmietana) i pianę z białek. Ciasto rozdzielić na dwie połowy, do jednej dodać kakao rozpuszczone z 10 dkg cukru (2 stołowe łyżki) i 3 łyżkami mleka. Kłaść do prodiża na środek 1 łyżkę ciasta białego i jedną czarnego, cienkie paski. Układać na przemian do wyczerpania i piec od 1 do 1,5 godziny.

Wuzetka

Składniki: 2 szklanki mąki, 1 szklanka mleka, 1 szklanka cukru, 2 łyżki kakao, 3 łyżki dżemu śliwkowego, morelowego (lub jaki kto ma, ale dość ostry) 2 jajka, 1/2 kostki masła lub margaryny, 1 łyżeczka sody. Wszystkie składniki oprócz mąki zmieszać lub dobrze utrzeć, dodać mąkę i upiec w tortownicy w średnio gorącym piekarniku, po upieczeniu przekroić na dwie części i przełożyć kremem. Krem: 1 kostka masła, 2 serki waniliowe, 7 łyżek cukru. Masło z cukrem utrzeć na pianę, dodać serki i przełożyć ciasto.

Strucel

1/2 kg mąki, 2 jajka, 1 kg jabłek (renety, antonówki), 5 dkg masła, 2 łyżki cukru. Ciasto na strucel przygotowujemy tak jak na makaron domowy jajeczny. Po rozwałkowaniu na cienkie plasty pozostawić je do przeschnięcia na ok. 1 godz., następnie pokropić roztopionym masłem.

Jabłka obrać, pokroić na plasterki, wymieszać z cukrem i jeśli kto lubi z cynamonem. Nałożyć na ciasto, zwijać tak jak naleśniki.

Blachę posmarować masłem, posypać tartą bułką i włożyć ciasto. Wierzch ciasta posmarować masłem i wstawić do gorącego piekarnika.

Placek ze śliwkami

Śliwki mogą być mrożone lub z kompotu, 1/2 kg mąki pszennej, 4 żółtka, 3/4 szklanki cukru, 1/2 kostki masła (może być roślinne), 5 dkg drożdży, 1 szklanka mleka, cukier waniliowy.

Drożdże rozprowadzić ciepłym mlekiem i łyżeczką cukru. Gdy urosną, dodać je do mąki, wlać ubite z cukrem żółtka i resztę mleka. Ciasto powinno być niezbyt gęste. Dodać roztopione masło i jeszcze wyrabiać, następnie pozostawić do wyrośnięcia, przykryte czystą ściereczką.

Gdy ciasto wyrośnie wyłożyć na wąską blaszkę na grubość około 3—4 cm, na wierzchu ułożyć śliwki wypestkowane, jedną przy drugiej, można posypać kruszonką i piec w piekarniku około 45—50 minut.

Kruszonka: 3 łyżki mąki, łyżka masła, łyżka cukru i trochę cukru waniliowego. Wszystko razem rozetrzeć na drobne kluski (jak zacierki) i posypać ciasto po wierzchu.

Życzymy smacznego!
Bronisława